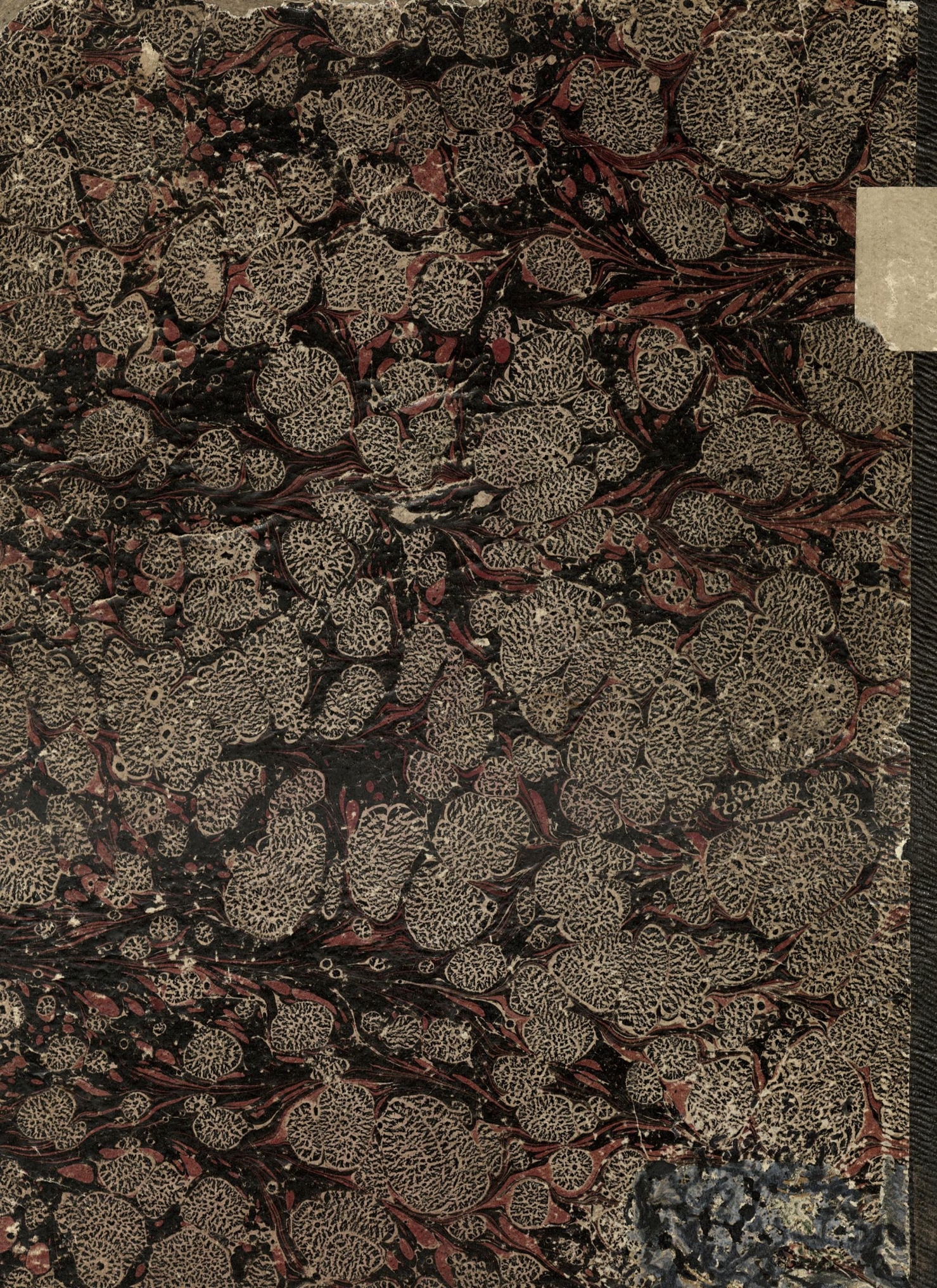
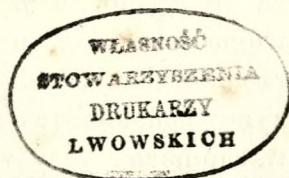




ALBUM POWSZECHNE.



Multis praeceptis eget animus.
ut videat, quid agendum sit in vita.
Seneca

Nr. 2.

Lwów 18. Grudnia

Rok 1860.

Dzieje starożytnych Indyj.

Historia jest światłością prawdy, mistrzynią żywota i starożytności opisaniem.

(Cic. ks. II. o Krasomow.)

Oświata indyjska.

(Ciąg dalszy.)

Język i literatura.

Żaden z języków wschodnich nie zwrócił na siebie w nowszych czasach tyle uwagi filologów jak właśnie sanskryt, który według zdania tychże jest językiem najbardziej rozwiniętym tak pod względem bogactwa form gramatycznych jakoteż dzwięczności i metryczności; a ponieważ jest już od niepamiętnych czasów martwym, więc zrozumianym może być tylko od tych, którzy się jedynie w nim wykształcili. Gramatyka porównawcza naucza: że język sanskrycki jako pierwotny a tem samem i najstarszy, jest bratnim staro-perskiego, greckiego, łacińskiego, celtyckiego, niemieckiego i sławiańskiego. Lecz przedewszystkiem zachodzi pytanie, co dziś badacze języków o sanskrycie więcej wiedzą, i jak go ogólnie cenią? O ile nam wiadomo, niema jeszcze dotychczas w Europie ani jednej

w sanskryckim języku drukowanej książki; jednak pomimo tego posiada kompania azyatycka niektóre ułamki pisma sanskryckiego, które tłumaczone i wyjaśnione dokładnie wiele przysługują do wiadomości o tym języku. W objaśnieniu sanskrytu największe położył zasługi Piotr Paullino z St. Bartolomeo, misyonarz niemiecki, który wydał gramatykę sanskrycką pod tytułem: *Grammatica Samscredamica*, dalej porównanie sanskrytu z językiem zendzkim i niemieckim: *de antiquitate et affinitate linguae Samscredamicae, Zendicae et Germanicae* (1798) *) a równocześnie pojawiło się także jego wstępne i obszerne wydanie o języku sanskryckim, **) w którym go dokładnie rozbiera i w osobnym słowniku objaśnia.

W kilka lat po tych wydaniach wyszła w Anglii także gramatyka sanskrycka, która z powodu doskonałego wykładu i objaśnienia sanskrytu przyczyniła się wielce do wzbogacenia wiadomości o nim. ***)

*) O starożytności i pokrewieństwie języka sanskryckiego, zendzkiego i niemieckiego.

**) *Vyacarana seu locupletissima Samscredamicae linguae institutio.*

***) *A Grammar of the Sangskrite language; composed from the Works of the most esteemed Grammarians; ich to whare added ex amples for the exercise of the Student, and a complete list of the Datoos or roots, by Will. Carey, D.D. teacher of the Sangskreet Bengalee and Mahratta languages in the college of Fort William 1808.*

Rzeczony te dzieła, chociaż tak dokładne i obszernie, nie są jeszcze dostatecznymi do zupełnego wyjaśnienia sanskrytu, jednakże z tem, co w sobie zawierają i z innemi tłumaczeniami tego języka wystarczającymi są do ocenienia go w całości.

Alfabet sanskrycki składa się z 16 samogłosek, 2 dwugłosek i 38 spółgłosek częścią pojedynczych, częścią podwójnych, z których najwięcej jest wargowych i językowych. W skutek tego ma taki stosunek między samogłoskami a spółgłoskami, jakiego dotąd żaden inny nie posiada język. Jako ogólnie wyrzekli uczeni filologowie, że sanskryt jest jednym z najbogatszych i najwięcej rozwiniętych języków, tak też ogólnie przyznają mu poetyczność i wzniosłość, w których przez wiele wieków pisali epicy, lirycy i dramatycy; język ten zdolny do tworzenia doskonałych rymów, a daleki od wszelkiej niewolniczości, postwarzał najdelikatniejsze metryczne formy, na które ucho indyjskie jest czułe i delikatne. Chociaż prawdopodobnie nie kwitnęło w sanskrycie krasomowstwo, jednakże zawierał on ogromne zasoby wyrazów umiejętnych, które, oznaczając i określając pojęcia myślnie, wzniosły na najwyższy szczybel poezję i filozofię. Także i na to wiele nie trzeba dowodów, że sanskryt, wyrobiwszy się wcześniej, ustalił sobie formy gramatyczne, co z jednej strony uczeni dowodzą filologowie, a z drugiej podania ustne, które początek gramatyków z bajecznych wywodzą czasów.

Odmiana rzeczowników w sanskryckiem jest rozmaita i zawisa zawsze od końcówki samogłoskowej lub spółgłoskowej, podług której wszystkie przypadki się zmieniają; każdy rzeczownik ma trojaki narzędnik, podobnie i liczbę trojaką tj. pojedynczą, podwójną i mnogą.— Rodzaj rzeczownika męzki, żeński lub nijaki poznaje się z zakończeń a żadnego nie ma w sanskrycie rzeczownika, któryby był rodzaju dwupłciowego, jaki często napotykamy w językach zachodnich. Odmiana czasowników również tylko polega na odmianie końcówek oso-

bowych; strony czyli formy czasowników dzielą się na 10 konjugacyj, a prócz czynnych, biernych i deponencyów są jeszcze czasowniki regularne, rozkazujące i wyrażające wolę, chęć i życzenie. Podług Piotra Paullino dzielą się czasy na 10 rzędów, których liczbę pojedynczą podwójną lub mnogą poznaje się zawsze z liczby rzeczownika. Jeżeli w tem wszystkiem zauważymy podobieństwo sanskrytu z budową języków wschodnich, tedy w składni słów jego takiej dostrzegamy wolności, jakiej inne języki najbogatsze w formy gramatyczne nie zupełnie posiadają; sanskryt bowiem ma tę zaletę, iż przez elizję czyli wyrzutnię pojedynczych głosek więcej słów w jedną zlewa całość; ten rodzaj tworzenia słów przez wyrzutnię właściwym był tylko poezyi, która, składając się z mnóstwa podobnych słów rozwlekłych, sprawia niebiegłym w czytaniu ogromne trudności i wiele pracy wymaga, aby tak płynnie czytać, jak rodowity Indyanin, który z łatwością przebiega okiem sztucznie tworzone słowa składające się niekiedy ze stu pięćdziesięciu i dwu zgłosek. To nadzwyczajne słów ściąganie w jedną całość zdaje się być raczej pisownią sztuczną niż wrodzoną języka własnością.

Sanskryt, jak twierdzą Indowie, ma być językiem boskim; w nim po największej części są pisane ich księgi święte i w ogóle dzieła ich literatury klasycznej; a że pochodzi od Bogów, nazywa się więc świętym. Wykładaniem i objaśnieniem jego zajmują się tylko pandyci, czyli uczeni Indowie, dla których jest wyłącznie zrozumiałym; okoliczność ta wzbudziła w niektórych filologach wątpliwość, czyli sanskryt był niegdyś właściwym żyjącym językiem ludowym czyli też braminów wynalazkiem, służącym do utrzymania i niezfałszowania ich religii. Wątpliwość ta w każdym względzie nie może mieć miejsca, gdyż to, cokolwiek o sanskrycie wiemy, zupełnie się ich sprzeciwia zdaniu. Trudno bowiem ogólnie powiedzieć, cohy sobie można myśleć pod takowym języka wynalazkiem? Przypuśćmy nawet z jednej strony, że taki wy-

nalazek byłby i możliwym, to znowu z drugiej strony dodać należy, że wykształcenie jego nie mogłoby osiągnąć inaczej takiego doskonałości stopnia, jak właśnie tylko w ustach ludu. Gdyby zaś sanskryt był tylko wynalazkiem sztucznym braminów, a nie był w używaniu codziennym przez wiele wieków, jakżeby więc mogły zakwitnąć w nim i dojść do najwyższego stopnia doskonałości umiejętności i sztuki piękne? Jakby się w nim mogły dzieła nietylko utrzymać, lecz także dostąpić u ludu indyjskiego i znaczenia klasycznego? Wiadomo powszechnie, że język niegdyś żyjący, może się jako martwy utrzymać w literaturze jak n. p. łaciński i grecki a literatura inaczej powstać nie może, jeżeli żyjącego nie było języka.

Azya, ta kolebka rodzaju ludzkiego, wskazuje nam wiele języków martwych, które dziś tylko żyją w księgach i są źródłem niewyczerpanem badań filologicznych; pytanie więc zachodzi, czyli język sanskrycki dziś zupełnie martwy był pierwotnym językiem Indyan? Na to odpowiada wiele filologów bardzo rozmaicie i tak Jones, że Persya była źródłem właściwym, z którego wypłynęły główne narody i języki azyatyckie, a porównując następnie język zendzki z sanskryckim tak się wyraża: „Nie mało się zdziwiłem, gdym znalazł w słowniku Anquetil'a na dziesięć słów zendzkich sześć do siedmiu sanskryckich.“ Tenże sam dowodzi, że Indowie pochodzą z Persyi, którzy mieszkańców pierwotnych indyjskiego półwyspu ujarzmiwszy, narzucili im swój język. Opierając się na tych dowodach wyprowadza wielkie podobieństwo między językiem sanskryckim i zendzkim czyli staroperskim. Paullino, przeciwny we wszystkim Jonesowi, zgadza się jednak z nim zupełnie co do podobieństwa wspomnianych języków; ta więc obupólna ich zgoda utwierdza nas w pewności i podaje temat do dalszej rozprawy w tym względzie.

Na pytanie historyczne, czyli sanskryt wnieśli zdobywcy do Indyj, niemożna odpowiedzieć z tego powodu, raz, że dzieje Indyan

pierwotne są nam zupełnie nieznane, po drugie, że w oczach historyków jako takie nie mają najmniejszej wartości. Ci zaś, którzy utrzymują, że sanskryt się dopiero w Indjach wydoskonalili, nie mogą dać na to dowodów jasnych i niewzruszonych, bo z drugiej strony występują przeciw nim inni, którzy dowodzą, że język tylko w ustach ludu może być wydoskonalonym i jako taki dopiero od innych częściowo lub ogólnie przyjętym. Z badań językowych prawdopodobnie okazuje się, że i narzecza sławiańskie pochodzą od perskiego; lecz tu przecież nikt wątpić nie zechce, iż język perski stał się dopiero w krajach sławiańskich właściwym Sławian językiem. Pokrewieństwo zaś sanskrytu z językiem zendzkim może być tylko ze względu sąsiedztwa narodów mówiących niemi większem, aniżeli pokrewieństwo między perskim a sławiańskim. Jeżeliby zaś było rzeczą wątpliwą, że sanskryt był niegdyś w Indjach językiem żyjącym, to znowu trzeba się pytać, czyli był w całych rozgałęzionym Indjach, lub też w pewnych częściach tychże? następnie: jakim sposobem stał się pisemnym, i w których czasach wzniósł się do najwyższego stopnia doskonałości? a ostatecznie: kiedy i jak przestał być żyjącym? Takowe jak widzimy zagadnienia, tylko wtedy moglibyśmy rozwiązać, gdybyśmy posiadali historję krytyczną tego narodu; lecz z braku tejże musimy się jedynie tylko na przypuszczeniach ograniczać.

Jeżeli ktoś powie, że sanskryt był niegdyś językiem żyjącym, to już nie można z tego wnosić, że był pierwotnie tak czystym i dźwięcznym w ustach narodu, jakim jest w klasycznych dziełach; lecz ztąd wynika, że język pisemny wyrobił się dopiero z wytworniejszego w kraju. Że jednak sanskryt w całym słowa znaczeniu był językiem krajowym w znacznej części Indyj, prawdopodobnie pokazuje się z porównania i stosunku jego z żyjącymi dziś językami w Indjach. Uczeń Anglii, którzy zbadali wszystkie narzecza Indyan, twierdzą, że język Kaszmirów jest tak zbliżonym do sanskrytu, iż

pochodzenie jego od pierwszego zaprzeczonem być nie może. Podobnie i język bengalski podług Colebrook'a, zawiera w sobie takie wyrazy i słowa, które zupełnie brzmią jak sanskryckie. Tenże sam sądzi, że i język w Pendżabie jest odmianą prakrytu, który spokrewniony z sanskrytem, wydoskonalił się najlepiej w poezyi. I tak prawdopodobnie wierzyć wypada, że sanskryt był mową ludową w północnej części Indyj osobiście w okolicach Gangesu w Bahar, gdzie się do dziś dnia przechowały najstarsze zabytki literatury indyjskiej i napisy na posągach i innych pomnikach publicznych. Następnie mniema Colebrook, jako doskonały filolog, że i mowa hindostańska, rozpowszechniona obecnie w środkowej części Indyj jest siostrą sanskrytu. Rzecz atoli niepewna, czyli język mahradzki i inne na wybrzeżach półwyspu, teliński na brzegach Kryszny i Godawery aż do wybrzeży wschodnich, i tamulski na Malabarze z jednego pochodzą źródła? Bo chociaż wiele zawierają słów sanskryckich, to jeszcze wnosić nie można, jakoby od sanskrytu pochodziły. To jedno tylko jest prawdziwem, że napisów na pomnikach w wyżej wspomnianych częściach Indyj tylko w sanskryckim a nie w ianym używano języku.

Są tedy powyższe narzecza bratniemi sanskrytu, to zarazem dzieła w nich pisane należą do najstarszych w literaturze indyjskiej i świadczą za sobą, że starszych nad nie nie było. Jednego tylko wyjaśnić nie można pytania, kiedy się ten wydoskonalił język i kiedy i dlaczego przestał być żyjącym? Na pierwsze wtedy można odpowiedzieć, kiedy się literaturę tego narodu rozbiera, na drugie zaś można jedynie prawdopodobne czynić domysły.

Z badań Jonesa i jego przyjaciół okazało się, że za okres najświetniejszy literatury indyjskiej uważać trzeba wiek najbliższy, poprzedzający naszą rachubę czasu; wtedy bowiem według podań indyjskich żyło na dworze Wikramadytyi (którego era rozpoczyna się z jego

śmiercią roku 56 przed Chr.) dziewięciu najznakomitszych poetów indyjskich, z których Kalidas jest twórcą poematu: Sankotalâ, a Amara Singha autorem słownika: Amara Kosza. Przeciw temu mniemaniu wystąpił Bentley, krytyk angielski, który twierdzi, że ów Wikramadytya i dziewięciu go otaczających pisarzy żyło w daleko późniejszym wieku a mianowicie w jedenastym stuleciu naszej rachuby, i że Wikramadytya był następcą rajasa Bojaha, który umarł w roku 1182, piastując przez lat sto godność królewską. Jednakże to podanie o późniejszym panowaniu Wikramadytyi i owych na jego dworze żyjących pisarzach, opiera się wyłącznie tylko na ustnem twierdzeniu pewnego pandyty, które to Bentley z tego przyjął względu, że się z niepewności uwolnił co do oznaczenia wieku, w którym żył Warana, bo wiek ten podług rachuby astronomicznej niechciał położyć w okresie Wikramadytyi późniejszego. Pytam się tedy, czy może być to podanie bramina prawdziwem i w oczach czytelników uchodzić za historyczne? nie — bo raz, że ów bramin istnoszczerego nie wskazał źródła, z którego by to podanie jako prawdziwe wyczerpał, po drugie, że jest w podejrzeniu największem, czyli tego z pewnych dla Bentley'a nie uczynił względów, a po trzecie, że się temu autentyczne historyi źródła zupełnie sprzeciwiają.

Wiek zaś, kiedy żył ów Wikramadytya późniejszy, jest tym samym, w którym zdobył Gasnewidow królestwo w Indjach północnych Mohamed z domu Gaurydów. Tu znowu wypada mi się zapytać, czy jest to rzeczą możliwą, ażeby wiek ten był właśnie tym samym, w którym na dworze księcia indyjskiego żyli poeci, służyli Muzom, i dostąpili w narodzie znaczenia pisarzy klasycznych? mówię na dworze księcia, którego imienia wcale owe niewspominają czasy! ? Już samo podanie o stuletnem panowaniu rajasa Bojaha zdaje się być tylko mylnem podaniem przechowanym w pamięci ludu, bo nie poprzednik ale następca Wikramadytyi

późniejszego, nazywa się w historii indyjskiej rajasem Bojah, który dzierżył rządy państwa nie przez lat sto ale tylko przez pięćdziesiąt a spotkanie się tych dwóch imion musi być mniej lub więcej nadzwyczajnem jak podobnie i owe panowanie stuletnie.

Wiek, w którym ci poeci żyli, nie można uważać za najpiérwszy klasycyzmu, a poetów za istotnych twórców jego. Uczeni rozbiérając literaturę indyjską przekonali się, że poprzednikami wzmiankowanych poetów byli inni wielkich zdolności pisarze, a mianowicie; epicy, których dzieła niezmierny wpływ na oświatę narodową wywarły, z czego wnosić należy, że sanskryt już za ich czasów był językiem klasycznym, doskonale wyrobionym i pełnym bogactwa form gramatycznych, a że w takim i księgi wedy są napisane, bez których kasta braminów istniećby nie mogła więc z tego znowu wynika, że sanskryt jest w równym z niemi wieku.

Prawdziwą sanskrytu ojczyzną są Indye północne, czyli ta sama część kraju, która najpiérwój obcym uległa zdobywcom i najwięcej ucierpiała od czasów Aleksandra aż do Nadir Szacha; lecz póki się zdobywcy nie osiedlili stale w owój części kraju, tak długo język ich nie wywierał wielkiego na sanskryt wpływu; potém zaś jakim zmianom mógł uledez, dotąd niewiadomo; bo Grecy nie zostawili nam wcale żadnych wiadomości o stanie języka sanskryckiego przed i po Aleksandrze W., a zaś jacy właściwie być mogli zdobywcy, którzy przyczynili się do zepsucia sanskrytu, trudno odgadnąć przychodzi. Chociaż sanskryt wygasł w ustach narodu, nie przestał jednak być książkowym czyli pisemnym, jak to świadczą z nowszych czasów napisy po świątyniach, posągach i pomnikach. Nieco dokładną a zarazem i najpiérwszą wiadomość o narodowym Indyan języku dopiero otrzymaliśmy wtedy, kiedy Mohamedanie roku 1000 po Chr. naszój rachuby wtargnęli do Indyj. W on czas mówiono językiem bhasza, który jest pośledniejszą sanskrytu

odmianą, a narzeczem w ustach ludu prostego żyjącém. Wyraz bhasza, podług filologów i dzisiejszych nauczycieli gramatyki indyjskiej oznacza ludowe narzecze, różne zupełnie od przestarzałego i dotąd tylko zachowanego w księgach wedy. Bhasza i teraz stanowi główną języka ludowego podstawę, ale tylko o tyle, o ile język ludowy dziś tak w sobie odmienny i rozmaity jest właściwie z sanskrytu pochodnym. Widzimy więc, że sanskryt już przed wtargnięciem Mohamedanów był zepsutym, i że takim po ten czas lud mówił. Panini, najstarszy z gramatyków indyjskich, kładzie różnicę między bhasza czyli językiem ludowym, i pisemnym czyli czystym sanskrytem; lecz pomimo téj różnicy, jaką on nadaje, nie można wnioskować, że bhasza jako język ludowy ma być uważany za zepsuty, a zaś pisemny za czysty i doskonale wytworzony sanskryt, którym już nie lud, ale uczeni i znakomici kraju obywatele mówili. Być jednak może, iż pod wpływem Mohamedanów zepsuł się język ludowy, ale co się tyczy języka bengalskiego, jako najbliżej powinowatego z sanskrytem, to prawdopodobnie jest tym samym bhasza, którym przed najściem Mohamedanów mówiono, ale naturalnie nie tak czysto jak dawniej, tylko już z wieloma obcemi pomiészanym żywiołami. Uwagi godném jest spostrzeżenie Colebrook'a, który mówi, że stare narzecze praja bhasza, którém mówiono w okolicach Mature, gdzie się Kryszna objawił, do dziś dnia zupełnie zachowało się czystem, a jest w użyciu w wielkiej części Duabu, nad brzegami Dzumny i Gangesu; lud tamtejszy opiewa w tymże samym języku miłostki samego boga z Gopisami i wielkich bohaterów czyny.

Prawdopodobnie przypuszczać należy, że się sanskryt najdłużej utrzymał w północnych częściach Indyj, i że w tych był rozpowszechnionym jako język ludowy.

Dotychczas poczynione uwagi wskazują nam drogę do drugiego głównego źródła starożytności indyjskich, tj. literatury. Lecz i w tym

względnie zachodzą pytania: Jak dalece znana nam jest literatura indyjska? Jak ją ocenić można? Jakie wreszcie trzeba dać z jej oceny wynikające sprawozdanie?

Już sam wyraz „literatura indyjska” zawiera w sobie coś bardzo niepewnego. Przy wielkiej uwadze, jaką na siebie sanskryt w Europie zwrócił, wypada także i o literaturze sanskryckiej równocześnie rozprawiać. Wszelakoż język ten żadną miarą nie był jedynym, który jako pisemny używany i wydoskonalony został. Bo i inne narzecza indyjskie, które obecnie już do martwych należą, zasługują na uwagę, jak np. prakryt, któryby uważać można, za mniej wydoskonaloną, ale miększą sanskrytu odmianę; i dzisiaj żyjące narzecza nie są ubogimi wdziela prozaiczne, a osobiście w poetyczne, które naród uważa za klasyczne, i które są głównym przedmiotem rozpraw uczonych w Europie, chociaż sanskryt zawsze najgłówniejszą między niemi odgrywa rolę, a dzieła w nim napisane tworzą ogólnie literaturę sanskrycką. Sanskryt nazywa się świętym, gdyż wszystkie religijne księgi jako weda, i inne, które z niemi zostają w związku, w takowym są napisane i rozpowszechnione, również jak najślawniejsze i najstarsze poezye epiczne.

Aby na powyższe odpowiedzieć pytania, trzeba koniecznie mieć wzgląd na literaturę sanskrycką.

My jako zamieskali w Europie nie posiadamy jeszcze dotychczas żadnych w sanskrycie drukowanych książek, a całą literaturę sanskrycką znamy tylko po części z tytułów dzieł jej, po części z niektórych tłumaczeń lub pojedynczych wyciągów, i z tego to ogólnie wiemy, że jest bogatą tak w dzieła poetyczne jako też i prozaiczne; lecz jak przy tém wszystkiem ograniczone są nasze wiadomości, okaże się dokładniej z rozpraw następnych.

Najstarsze dzieła tak sanskrytu jako i całej literatury indyjskiej, które z niego, jakoby ze źródła wytrysnęły, stanowią księgi wedy.

Te poruczone wyłącznie braminom do czytania i wykładania, są źródłem religii, wskazaniem od samego Bramy. Tu rozwiązać należy te dwa pytania: co wiemy o wedach? i co one w sobie zamykają?

W angielskiem muzeum znajduje się prawdopodobnie dokładny odpis ksiąg wedy — lecz te są nieprzetłumaczone, bo nazbyt wielka ich objętość nie pozwala dokładnego wypracować tłumaczenia. Jones wprawdzie przekładał na język angielski niektóre hymny, lecz te są raczej naśladowaniem w angielskich rymach, a niżeli tłumaczeniem. Wszelakoż wiele zawdzięczamy jemu dokładniejszych wiadomości z rozpraw o literaturze indyjskiej. Z pojedynczych ułomków i niektórych urywkowych uwag nie bylibyśmy w stanie wartości całej ocenić literatury sanskryckiej, gdybyśmy pod ręką nie mieli krytycznych Bentley'a rozpraw o świętych księgach wedy. Bentley był najpierwszym, który je dokładnie przejrzał i nam odpowiednie podał środki do bliższego literatury sanskryckiej poznania.

Zbiór pism świętych, które nazywamy weda tworzy jako taki jedną całość, która się atoli na cztery dzieli części: I tak pierwsza nazywa się Rigweda, druga Yajurweda, a ta dzieli się znowu na białą i czarną księgę, trzecia Samanweda, a czwarta Atharweda. Ostatnią uważają krytycy jako zupełnie z późniejszych pochodzącą czasów; wszelakoż, kiedy niema wątpliwości o istnoszczerej prawdziwości trzech pierwszych, więc prawdopodobnie sądzić należy, że i część czwarta wedy nie mniej jest tak dawną jak i pierwsze trzy. Różnica jednak, jaka między niemi zachodzi, nie jest co do ich wieku, lecz co do treści księgi ostatniej; nazwy trzech pierwszych wed pochodzą z rozmaitych własności i przeznaczenia zawartych w nich modłów, które przy uroczystych bywają używane obrzędach. Modły wiérsem pisane, nazywają się Rich, prozą Jajur, a kiedy takowe są pieniami tedy zowią się Saman. Ostatnia

zaś księga zwykle zawiera modły nieużywane przy uroczystościach i témto różni się od pierwszych.*)

Każda z wymienionych ksiąg wedy, rozpada się znowu na dwie części tj. na modlitwy (mantras) i przypisy (brahmanas). Dokładny zbiór hymnów, modlitw i próśb błagalnych zowie się sanhitą; wszystko zaś inne należy do brahmanas; te znowu zawierają przypisy, które religijne zastrzegają obowiązki; maksymy, które objaśniają owe przypisy, ustępy dotyczące się teologii i dla tego upanisza są nazwane. Takowy podział wedów nie trzeba brać zupełnie za ścisłą rozmaitych ustępów różnicę, bo niektóre upanisza są częściami brahmana, inne znowu mają osobną formę, a inne są zupełnie tylko częściami sanhity.

Główną częścią wedy są więc hymny i modlitwy. Pierwsza księga tychże zawiera po największej części pieśni pochwalne w 10.000 wierszach rozmaitej budowy; te hymny są ku czci świętych (riszis) i takowych bóstw, których twórcami są święci, braminowie lub też królowie.

Wiele hymnów jest także dziękczynnych poświęconych takim królom, którzy szczerze wynagradzali poetów, za ich napisanie; inne hymny są zaklinające. Modlitwy i hymny drugiej wedy tworzą najkrótszą część tejże i służą za zwykle formuły do odmawiania przy ofiarach, a mianowicie przy uroczystej ofierze z koni. Modlitwy, które przy namaszczeniu królów odmawiane bywają, służą poczęści do wzywania świętych wśród takiego obrzędu, po części do uwielbienia i wychwalenia tychże. Modlitwy i hymny dwóch pierwszych ksiąg wedy przeznaczone są w pagodach do czytania, które atoli podług formuły ustawionej ściśle wykonaniem być winno. Hymny zaś trzeciej księgi

służą wyłącznie tylko do śpiewania. Czwarta księga zawiera przeszło 760 hymnów i modlitw ponajwiększej części zaklinających. Bóstwa, ku czci których służą te wszystkie hymny, nie są świętymi z późniejszych czasów bohaterami, ale raczej personifikacyami jestestw przyrody jako: firmament, ogień, słońce, księżyc, woda, powietrze, mgła, ziemia i t.p. Colebrook przytacza jeden tłumaczony ustęp takiego rodzaju hymnów: „Ogień jest jestestwem, słońce jest jestestwem, takim jest powietrze, takim księżyc i ów czysty brahma i owe wody i ten, który się panem stworzenia nazywa. Chwile czasu wypłynęły z promieniającego połysku światła téj istoty, której nikt wewnątrznie pojąć nie może, ani w górze na niebie, ani w koło siebie, ani też w środku wszechświata. Ona, której wspaniałość jest wielką, zmysłami pojętą być nie może; ona jest tą, którą trzeba w tych pieśniach wychwalać. Ona jest bogiem, który wszystkie z mocą przenika przestrzenie; on powstał najsamprzód, on spoczywa ustawicznie na łonie matki; on powstał w świetle, i zawsze się w świetle okazywać będzie; on przebywa po części i całkiem we wszystkiem, co tylko istnieje. Ta istota, która wprzód była nim wszechświat powstał, która we wszystkich była istotach, pan stworzenia o szesnastu członkach rozradowany w stworzeniu swoim, stworzył trzy świetlne istoty cielesnej własności (słońce, księżyc, ogień). Któremuż bogu przynieść mamy ofiarę bezkrwawą jak nie temu, który powietrzne uczynił niebiosą, stałą ziemię, temu, który przyciągającą tarczę utworzył słońca i mieszkanie niebieskie, temu który niższych sfer powietrza kroplom nadał postać? Któremuż bogu winniśmy składać nasze dary, jak nie temu, którego niebo i ziemia oglądają w duchu i stają się przez to powabniejszymi i silniejszymi, kiedy mu swe dary składają, i oświecone są od słońca, które

*) Paullino Gram. Samscred. str. 75 zaprzecza, jakoby wedy nie były księgami religijnymi, gdyż beda albo bed nie oznacza w sanskryckiem księgi, lecz prawo. Zdania jego jednak nie przyjęto, bo objaśnienia jednego tylko słowa nie można kłaść za dowód w brew wiary całego narodu.

nad niemi góruje. Mądry poznaje tę pełną tajemnicę, w której wszechświat jest wiecznie, jako spoczywający na swój jedynej podporze. Od niej wszechświat połączony występuje na jaw i pokazuje się w stworzeniu pod rozmaitymi kształtami bytu. Dla tego niech każdy czci, który zbadał pisma święte, ochoczo i bezwarunkowo istotę nieśmiertelną i jej tajemnicze w własnym bycie ukryte różne mieszkania; kto bowiem zna trojaki stan tej istoty, która się kryje pod tajemnicy zasłoną, ten jest ojcem ojca. Tylko to, co bogów czyni nieśmiertelnymi, gdy na trzecim siedzą podwyższeniu, jest naszym czcigodnym ojcem, jest opatrnością, która całym rządzi światem.

Poznając żywioły, odkrywając światy, zwiędzając wszystkie krańce i okolice, wielbiąc pierworodnego, przedziera się ożywiający duch uroczystej ofiary przez czystsze drogi duszy pobożnego bogomodlcy.

Na niego zstępuje istota nieba, ziemi i wyższych nadpowietrznych krain, a wtedy poznaje on światy, przed nim rozwiera się wielkość przestrzeni i tarcza słoneczna (swâr), wtedy ogląda tę istotę, wtedy nią się staje, łączy się, i stanowi z nią jedną całość, jeżeli uroczystej ofiary tkaninę szybko wykończy. Dla tego modlę się najprzód o mądrość i byt dobry do cudownego ołtarzów pana, do przyjaciela Indry.

O ogniu! uczyni mnie roztroprym w dniu tym przez środki onę mądrości, którą bogi

i przodkowie wielbili, racz ofiarę złożoną uczynić skuteczną.

Oby Waruna raczyła zlać dar mądrości!

Oby ogień i Papajati napełniły mnie roztroprnymi myślami!

Oby Indra i powietrze obdarzyły mnie w łaskach poznaniem!

Oby czuwająca opatrność uzyczyla mi zdrowego rozsądku!

Oby dary te posłużyły mi ku zbawieniu memu!

Oby kapłani i wojownicy dzielali wzrost mój!

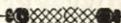
Oby bogowie raczyli mnie obdarzyć wieczną szczęśliwością!

Tobie, który tą jesteś szczęśliwością, tobie niech będą złożone w mocy ofiary."

Ofiarami, jakie się zwykle składają, są albo kadzidła albo też napój z soku miodunki (*Asclepias acida* albo *Cynanchum viminalis*); przy takich to ofiarach najczęściej podobnych przychodzi modłów, o których zrozumienie wcale się braminowie nie troszczą, lecz na to głównie uważają, aby znać świętego, który mówi, bóstwo, którego się wzywa i okoliczność, przy której takich modłów używać należy.

Wszystkim tym modlitwom przypisują braminowie siłę magiczną.

c. d. n.



Najnowsze podróże po Indiach wschodnich, odbyte przez Waaren'a.

(Ciąg dalszy.)

Do willi gospodarza mego wszedłem przez marmurowe wschody o podwójnych poręczach; te prowadziły do portyku, którego słupy ozdobne, tworząc pewien rodzaj galeryi krytej czyli werandy, całe otaczały zabudowanie. Weranda zaś mieściła w sobie drugą wytworniejszą galeryę i mnóstwo tworzyła pokoi. Mnie zaś wprowadzono do nader obszernej, ośmiokątnej sali o ośmiu drzwiach szklanych czyli raczej oknach od powały aż do posadzki sięgających, których żaluzjami lekki poruszał wietrzyk. Na środku posadzki był rozścielony dywan, tuż pod ścianami mieściły się dwie sofy i mała ilość wytwornych mebli; już z potrzeby nie umieszczając nazbyt wiele sprzętów, aby się natrętne nie zagnieżdżały owady, których się i tak do mieszkających wciskających pozbyć nie łatwo. Gdy się w salonie obecnym gościom po największej części cudzoziemcom przedstawiłem, udałem się do przeznaczonych apartamentów. Te składały się z pokoju gościnnego, sypialni i łazienki; w pierwszym było pięć do sześciu okien, z których miałem najpyszniejszy widok na w dali płynącą rzekę Addjaar i całą okolicę. Największą jedną sprawiała mi przyjemność w znacznej ilości róże, gieranie, mirty i rośliny bulwiaste przed moimi oknami, których woń aromatyczna płynąca do wnętrza mieszkania, drażniła zmysł powonienia. W sypialni zaś czworoboczne mieściło się łóże, prawie na samym środku téż stojące, ośm stóp długie a trzy szerokie. Na pasach leżał nader twardy materac a na nim bardzo delikatnej roboty słoniana mała plecionka. Całe łóże otaczała zasłona gazowa barwy seledynowej, i służyła za ochronę przeciw uprzykrzonym muskitom. Mała gotownia, krzesło poręczowe, kilka innych krzeseł i stolik do pisania uzu-

pełniały moje umeblowanie. Umywszy się należycie siadłem do stolika i począłem list pisać do krewnych, chcąc im donieść, że szczęśliwie przybyłem do Indyj wschodnich. Zapaliłem wonne hawanna, a rozparłszy się w wygodnym krześle zapadłem w głębokie zamyślenie; lecz nagle ocknąłem się przerażony jakimś przenikliwym piskiem, który się zdawał z pod mego wychodzić stolika. Odskokczyłem tedy jak oparzony od niego i spostrzegłem dwie maluczkich wiewióreczek siwych z trzema czarnymi przez grzbiet pręgami, które wpadłszy przez otwarte okno, zapalczywie się ścigały, i pomimo tego, że je rozpędzić usiłowałem, wskoczyły na stolik, gdzie przez kilka minut bój toczyły zacięty. Opuściły wreszcie dotychczasową pozycyę i przeniosły plac walki na pokój, gdzie jedna za drugą uganiając zawzięcie, wypadły na powrót przez otwarte okno. Ten wypadek spowodował mnie przegłądać dokładnie mieszkanie. Nie bardzo się w przyjemnym znalazłem położeniu, kiedy, przypatrzwszy się bliżej, spostrzegłem mnóstwo jaszczurek, uganiających po ścianach za muchami, seciny brzęczących gieżów, os i muskitos zagrażających co chwila bolesnym ukąszeniem. Tu i owdzie przebiegały szybko przez podłogę duże tarantuli a wiewiórki jeszcze częściej wpadając i wypadając przez okna, jak gdyby były właścicielkami tego mieszkania, dosyć mnie niepokoić zaczęły. Nie śmiąc wojny wydać tak niebezpiecznym współlokatorom moim opuściłem mieszkanie, do którego już i pewnego nabrałem wstrętu, a udawszy się pomiędzy rozkoszne ogrody nasycam się ich widokiem.

Wieczorem miałem sposobność poznać domowe życie królów kupieckich z Madras i Kalkuty w całej okazałości i świetności przyręsiszto oświetlonym bankiecie. W tym skwar-
nym klimacie, gdzie średnia temperatura w cie-

niu dochodzi do 22° R, potrzeba niezbędnie szukać powietrza chłodniejszego, dlatego też wszystkie sale są nadzwyczaj przestronne, wysokie, których drzwi otwarte mają zasłony gazowe z lekkiej tkaniny bambusowej, jako jedynej ochrony przeciw niedopięrzom, które gromadami latają po zachodzie słońca. Białe ściany tych salonów wysadzone są misternie białymi konchami, posadzka wyścielona lśnjącymi matami z kalkuckiego sitowia, a szczupła ilość dobornych mebli wyszukaną zdradza elegancję. Wstąpiłem tedy do sali. Stół ugiął się pod ciężarem rozmaitego mięsiwa, nad którym poruszało się punkah, rodzaj wahadła ogromnego, jakie już na wyspie Cejlon widziałem, a tu prawie w każdym salonie jako niezbędny sprzęt stołowy napotykałem. Za krzesłem każdego z biesiadników stał sługalec w turbanie z brodą gęstą i zawiesistym wąsem, trzymając ręce na piersiach na wkrzyż złożone. Pełnią ci słudzy obowiązki swoje w sposób następujący: kiedy już wszyscy z porządku zajmą oznaczone miejsca, przysuwa każdy taki sługa swego biesiadnika z krzesłem bliżej do stołu i zaściela mu kolana serwetą. Oprócz tego, że na ścianach wieloramienne płoną lampy gazowe napełnione kokosowym olejem, palą się jeszcze na stole świece w dzwonach szklanych, które są mocno w świecznikach osadzone; tych górna część nakrywa się dziurkowaną pokrywką, aby tym sposobem gorejące ochronić świece od zbytelnego wiatru punkah. Każdy biesiadnik ma przed sobą kilka szklanek, z których każda przeznaczoną jest do innego gatunku wina, i każda z nich zaopatrzoną jest srebrną chińską pokrywką; a to nie bez przyczyny, gdyż często wpadnie znienacka rój świńszczów lub mrówek, które się rozlażą pod stole i do półmisek wciskają. Wszyscy jedzą na talerzach, podwójnych, których część dolna ciepłą zawiera wodę, aby sosy nie wystygły. Nakoniec wstaje się od stołu z żołądkiem przepełnionym, który w skutek mocno przyprawionych potraw kożeniami, nadzwyczajne sprawia pragnienie.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o mój sąsiadce przy stole obok mnie siedzącej dość powabnej Angielce, która prócz dobrego apetytu miała i niepospolite pragnienie, wychyliła bowiem oprócz flaszki nader mocnego piwa, butelkę bordeaux a na desert wzięła sześć szklanek lekkiego szampanu. Dziwiło mnie to bardzo, iż taka mięszanina trunków wcale jej nie zawróciła głowy, ale jak się później sam naocznie przekonałem, iż u niewiast angielskich zamieszkałych w wschodnich Indjach taki sposób życia prawie jest powszechnym. Przy końcu obiadu przynoszą służalce (hukabadorowie) lulki tak zwane hukach a u Turków nargile: jestto właściwie dzwon lulki wodnej, wyłożony blachą metalową, a nawet często i krzysztalami; cybuch do ust prowadzący ślimakowaty, giętki z żelaznego sporządzony pręta jest owinięty korą brzożową i jedwabiem lub też podobną materią, a kończy się pyszczkiem złotym lub srebrnym i służy do palenia tytoniu w ten sposób przyrządzonego: do dzwonu wkłada się sucha zbita masa ciasta zwana godauk, która się sporządza z wody różowej, cukru, opium, suszonych leśnych jabłek i nieco tytoniu, i aby się zarzyła, dodaje się do niej kilka pigulek z ryżowej mąki i sproszkowanego węgla. Woń aromatyczna, wychodząca z tego rodzaju lulki, byłaby w naszych zamkniętych europejskich pokojach nadzwyczajnie mocną i zaduszającą, lecz w indyjskich przestronnych salonach staje się orzeźwiająca i przyjemnie pachnie. Takowej lulki używa się tylko przy obiadach, a zdarza się bardzo często, że i pleć piękna nie chcąc stanowić wyjątku, bierze od sąsiada cybuch i kilka razy woniejącego pociąga dymu.

Kobiety indyjskie, poczynszy od księżniczki aż do najlichszej wyrobnicy namiętnie używają lulki i z ust jej przez cały dzień nie wypuszczają chyba w czasie modlitwy, obiadu, obrzędu umywania się lub snu.

W domach majątnych kupców jest zwyczajem, że po wieczery o 10tej godzinie na tacach podają kawę, a każdy wychyliwszy fili-

zankę powraca do swojego zatrudnienia, lub téż udaje się na spoczynek; ja zaś znudzony tem wytwornym życiem poszedłem do méj sypialni, a ułożywszy się na wygodnem łóżku usnąłem bez pamięci.

Na drugi dzień jeszcze przed wschodem słońca zrobiłem wycieczkę po różnych ulicach czarnego miasta. O tak rannéj godzinie spią jeszcze wszyscy rękodzielnicy i pomocnicy w ogóle cała zarobkująca klasa pod gołym niebem na matach, a najczęściej na ziemi przed drzwiami swego pomieszkania. Mężczyznom służą turbany a kobietom ich własne warkocze za poduszki; twarze przykrywają krawędziem sukni, aby się ochronić od rosy i owadów. Nie raz cała familia spi swobodnie przykryta jedną płatą sukna a z pierwszym dnia braskiem powstają skulone postacie z pod swej osłony i rozpoczynają ranną toaletę. Kobiety noszą wodę i polewają głowy i plecy swych schylonych mężów, nacierają ich i namaszczają wonnemi olejkami, czeszą i splatają długie ich włosy a częstokroć zawiązują na wierzchu głowy w kosmyki; potem namaszczają ich na czole lśniąca białą, żółtą albo czerwoną farbą wnet w liniach pionowych, wnet w poziomych, aby przez to oznaczyć do jakiej właściwie należą kasty i czy są wyznawcami Bramy, Wisznu lub Siwah (Szywy). Po tem upiększeniu i trefieniu włosów zasiada pan domu na posadzce w izbie i pali z powagą hukah. Kobiety albo dziewczęta, których częstokroć jest kilka w jednym domu na usługi gotowych, nim się swą zajmą gotownią, zamiatają dom i część ulicy, która im za sypialnię służyła.

Przed każdym domem wznosi się kokosowe drzewo, święta figa i powabne mimozy. Dzieci płci obojga chodzą nago, noszą na rękach i na nogach taśmy srebrne, a że je wyłączenie tylko samym ryżem karmią, dostają w czasie wielkie brzuchy i są nadzwyczaj flegmatycznego usposobienia (temperamentu); bawią się wprawdzie wesoło, ale nigdy się nie śmieją, ani téż klóć lub sprzeczą. W dzień biały

oznajmuje wystrzał działowy z cytadeli św. Jerzego, że się słońce nad widnokrąg wzniosło. W tej chwili wzywają muezynowie z minaretów silnym głosem wszystkich moslemistów do modlitwy temi słowy: „Tylko jeden jest Bóg, a Mohamed jego prorokiem!” Ominąłem moszeje, których wewnętrzne urządzenia znam dokładnie, a ciekawością zdjęty zwróciłem całą uwagę na otaczające mię przedmioty; udałem się więc do pagody. Jestto mała świątynia w kształcie ściętego ostrosłupa o płaskim dachu i sześciu pobocznych kaplicach, których ściany ozdobione są w wytworne figury i grupy wzięte z mitologii, które, uwzględnivszy tylko niezłą robotę, niegodne istnieć na ziemi z powodu bezwstydnosci; mówię to w sensie moralnym, który w skwarnym kraju rozmaitym podlega modyfikacyom i nie da się tak ściśle obserwować, jak w strefach umiarkowanych lub północnych. Przed pagodami są zwyczajne wschody, prowadzące do brzegu rzeki, lub świętej studni, (gdyż Indyanie zawsze nad wodą budują świątynie) na które Hinduh wstępuje, ażeby się przed rozpoczęciem modlitwy nie tylko z cielesnego ale i duchownego oczyścić brudu. Braminowie kazą zaś pewne dla siebie składać dary za użycie wody oczyszczenia. Bardzo często można w bliskości wschodów obaczyć fanatyków, którzy posypawszy głowę popiołem, tarzają się rozciągnięci po piasku, aby tym sposobem pozbyć się grzechów i wyjednać sobie odpuszczenia win wszystkich choćby i najcięższych. Powróciwszy do willi mego przyjaciela, ujrzałem się na wstępie otoczonym od sługalców, którzy ująwszy mnie, pomimo oporu w momencie rozebrali do naga, zmyli czystą wodą, ponacierali pachnidłami, a przyoblekwszy w białą, cienką bieliznę odbiegli odemnie bez roszczenia sobie najmniejszej pretensyi do wynagrodzenia. Ta azyatycka gościnność nie mało mię zdziwiła, zwłaszcza że wszystko tak rażno i dobrze wykonano; w krótkce po tej kąpeli uczułem w sobie nadzwyczajną lekkość ciała i rzeźwość umysłu a zatem i potrzebę częstego umywania się w tym

kraju. Wnet po tém dano znać do śniadania, które już przygotowane stało na stole. Jestto prawdziwe anglo-indyjskie śniadanie, składające się z ryb, ryżu, kawy, jaj, chleba, bułek i rozmaitych potraw mięsnych. Herbata miała pierwszeństwo; jej woń mocna rozeszła się w całej atmosferze salonu i orzeźwiła zmysł powonienia. Ten gatunek herbaty należy do najlepszego zbioru, i nie może iść w porównanie z tą, którą wywożą za granicę, gdyż już w czasie morskiej drogi wiele traci na swej mocy. Używają jej tu z wielkim gustem, a dla miłej i przyjemnej woni przenoszą ją nad kawę, której nie zastawiają na stołach, ale zwykle obnoszą na tacach w małych filiżankach. Po takim śniadaniu podają zaraz wspomniane lulki; służący stawia je przed każdego gościa na kobiercu i podaje cybuch; gość usiadłszy na sofie albo w fotelu opiera nogi na bogatym podnóżku, przyczem na wpół drżemiąc przewraca kartki jakiegoś romansu lub dziennika zagranicznego tak długo, dopóki swej lulki nie wykurzy, a potem rzuciwszy się w objęcie Morfeusza na kilka zasypia godzin.

Przed szóstą godziną wieczorem udałem się na korso czyli na miejsce przechadzki; jestto przyjemne miejsce, ciągnące się na płaszczynie piaszczystej wzdłuż esplanady aż do wybrzeża między twierdzą a czarnem miastem. Tu zastaniesz każdego wieczora całą arystokrację zebraną z Madras. Mnóstwo powozów, otwartych karet i kabrioletów z trudnością przychodzi wymijać, i co krok trzeba się oglądać, aby nie wpaść pod kopyta końskie. Karetami dwusprężnemi powożą indyjscy woźnicy wbiałych poubierani szatach; tuż obok koni biegną pieszo stajenne pachołki trzymający wahadła z końskiego włosienia w ręku, któremi odpędzają natrętne owady od powozowych koni. Oprócz mnóstwa powozów uwijają się także i liczni jeźdźcy, odbywając przejazdkę konno pojedynczo albo też parami. Damy jeżdżą konno tylko rano. Przechadzka taka trwa zwykle przez dwie godzin. O ósmiej opuszczają

korso wszyscy i udają się na sute obiady, które częstokroć kilka godzin trwają.

Nie zawadzi także parę słów rzucić o płci pięknej tego podniebia skwarne. Wszystkie damy prawie bez wyjątku są cery nadzwyczajnie bladój, a lekki rumieniec, który zaledwie lica ich krasi, bynajmniej im nie nadaje wdzięku. Są to istoty bez najmniejszej rzeźkości i siły, bez życia i na wszystko obojętne. Dla potwierdzenia téj prawdy następujący przytaczam przykład: opuściwszy korso, powolnym do domu wracałem krokiem. Tuż za mną zaturkotał powóz, obejrzałem się i spostrzegłem w nim niewiastę anglo-indyjską, która bardziej do marmurowego posągu niż do istoty żywej była podobną; leżała ona rozparta w wygodnym powozie jakby na sofie, i trzymała wyciągnięte nogi na przednim siedzeniu powozu. Oczy prawie miała zamknięte i nie zwracała bynajmniej uwagi na drugi powóz, który z jój dziećmi często ją wyprzedzał. Na zapytania dorosłego syna, który tuż obok jej powozu konno się uwijał, nie zważała wcale, i prawie tylko coś od niechcenia do niego zdawała się przemawiać. Podobnie i w zabawach publicznych lub domowych są wszystkie anglo-indyjskie damy obojętne i nudne; przychodzą na bal lub zabawę, aby tylko figurowały nie troszcząc się o to wcale, czy towarzystwo się hawi lub nie. Nigdy też ich nie widziałem tańczących lub jakkolwiek bądź ożywiających zgromadzenie, wyjąwszy tylko owe damy angielskie, które nie dawno z Anglii do Indyj przybyły.

Zwiedziwszy jeszcze niektóre mniej zajmujące budynki miasta, powróciłem do domu, a znużony kilkugodzinnym chodem udałem się na spoczynek. Potrzebowałem go też bardzo, ale uprzykrzone muskitos tą razą jakby się na moje spiknęły udręczenie, nie dały mi zmrzyć snem obciążonych powiek. W końcu przesilenie wzięło górę, a dawszy nieograniczoną wolność muskitom pastwienia się nademną, usnąłem twardo. Tak przez kilka miesięcy trapiły mnie nieustannie krwiożercze muskitos, lecz

powoli zaczęły się od napadu wstrzymywać i już nie tyle mi dokuczały. Nie wiem, co by je tak odstręczyło, czy może krew zaostrzona mocnymi korzeniami, czyli też cokolwiek ztwardniała na mnie skóra, dosyć, że od ich drażliwych razów zupełnie byłem wolnym.

Pewnego dnia jakoś przed świtem, kiedy mi jeszcze sen słodki kleił powieki i cudowne marzyłem obrazy, powstał wrzask wielki nad moim oknem, który mnie wybił ze snu; zerwałem się tedy na równe nogi i poszedłem ku oknu, aby naocznie się przekonać, co by to być mogło; lecz jakież moje było zadziwienie, kiedy na drzewach przed domem seciny ujrzałem kruków, które wzlatując i na powrót siadając krakaniem napęłniały powietrze. Obok tej chmury kruków obaczyłem jednego z nich siedzącego na osobnej gałęzi, który, niezawodnie blizkim będąc zgonu, stał się przyczyną tak wielkiego wrzasku. Niebawem też stało się, że zgraja tych krzykunów ledwie półżywego towarzysza niemilosiernie rozszarpała w sztuki i roznosiła pióra i cząstki ciała rozdziubanego w powietrzu. Ten wypadek zadziwił mnie nieco; nieomieszkalem więc wypytać się należycie o własnościach i sposobie życia tych ptaków, przytaczając ranejszy wypadek. Powiedziano mi, iż w tym niema nic osobliwszego, gdyż te kruki nie wyłączając nawet rodu własnego, napadają każde zwierzę, które jest słabszem lub bezbronem, albo też blizkiem śmierci. Ja sam się później o ich drapieżności naocznie przekonałem. Będąc na polowaniu widziałem jak ranionego napadły bawołu, i mimo tego, że był w największym pędzie, kawałami mu z grzbietu wydzierają mięso. Krążą one w niezliczonych gromadach po wybrzeżu Madras, Pondychery i Kalkuty; ich śmiałość dochodzi do najwyższego stopnia zuchwałości. Później bawił mnie taki widok i nieraz uśmiełem się serdecznie, kiedy na ludnych ulicach wśród gwaru i hałasu, kruk spadłszy lotem błyskawicy z powietrza, wydarł dziecięciu spory kawał placka z ręki, i pomimo jego krzyku spokojnie zajadał na

dachu. Inną razą wpadło ich kilka z wrzaskiem na kosz odkryty pełen mięsiwa, które właśnie do koszar dźwigano, i z największą zwinnością unosiły pokrajane sztuki. Wdrapieżności i śmiałości nie ustępują im także krogulce i kanie. Wyrządzają one tym sposobem wiele psot mieszkańcom, jednakże nikt je nie prześladuje, gdyż każdy zna dobrze ich użyteczność przez wyjadanie ścierywa, bo w kraju tak skwarzym, gdzie wszelkie padliny natychmiast się w zgniliznę zamieniają, zapowietrzyłyby czystą atmosferę, która zdrowiu ludzkiemu wielceby szkodziła. Prawem jest nawet zakazano ubijać to pożyteczne ptactwo, które zdaje się poznawać nietykalność swojej wolności, jest tak zuchwałem, że weiska się gromadnie do mieszkań ludzkich, z kąd nawet poszło w przysłowie u Indyan: „Śmiały jak kruk.”

Dnia pewnego spotkałem dawnego towarzysza podróży, który podobnie jak i ja wyszedł na przechadzkę. Od niego się dowiedziałem, że z Madras wybiera się naukowe towarzystwo Europejczyków do Pondychery w celu zwiędzenia tego miasta, i że i on w tej podróży bierze udział, do której i ja się chętnie skłoniłem. Kazałem więc niezwłocznie spakować rzeczy i byłem za kilka godzin zupełnie do wyjazdu gotów. Wnet przyszła po mnie lektyka, mająca raczej podobieństwo do długiego koryta, w którym więcej wypadło leżeć, jak siedzieć; wewnątrz tej lektyki czyli palankinu, (jak go w ojczystym nazywają języku), były wszelkie wygody dla podróżującego. Po jednej stronie były duże zasuwane okna, które oraz i za drzwi służyły po drugiej zaś szuflady, służące zakasę, bibliotekę, stół i pulpit do pisania; oprócz tego był w tym ruchomym domu magazyn i szpiżarnia, oboje jak najwyborniej zaopatrzone w wiktuały i wszelkie sprzęty stołowe; znalazłem je tam od przyrządu herbacianego aż do kieliszka. Garderoba mieściła się w walizie obszernej na wierzchu lektyki; w kątach zaś tejże znajdowały się siatki pozawieszane, do których wkładają się drobiazgi łatwemu podlegające stłu-

ezeniu. Poduszka do spania leżała na walizce z bielizną, a połyskujące pistolety i pałasze po obu stronach na czerwonym zawieszono maro-kinie uzupełniały umeblowanie moje. Dwie pary koszów z łyczka palmowego, które służyły za kuchnię, piwnicę i piekarnię, wisiały na zewnątrz po dwa razem, lecz każdy w osobnej siatce na długiej i giętkiej żerdzi bambusowej tak, że się nad plecami tragarzy chuśtały. Cała budowa palankinu spoczywała na czterech równoległych bambusowych drągach, które były owinięte plecionką i służyły do podnoszenia tegoż. Pełniących służbę tragarzy czyli bahis jest od dziewięciu do trzy-nastu, z których jeden ma obowiązek latarnika czyli massalehi, a czterech lub sześciu niesie zawsze lektykę; co półgodziny zmieniają się massalehi, a latarnik idzie przodem trzymając w jednej ręce pochodnię, właściwie zwitek gał-ganów na trzy stopy długi, napuszczony żywicą lub mazią, w drugiej zaś naczynie blaszane napelnione olejem, do którego zléwa płyn z gorejącej pochodni, albo nim téż według potrze-by polewa takową. Ci tragarze noszą podwołni-ki długie z białego sukna, sięgające aż do zie-mi, w które się podczas nocy do spania za-wijają; w pochodzie okręcają je bardzo sztucznie powyżej kolan w kształcie spodeń; prócz tego mają po największej części długie, wąskie pasy niebieskiej lub czerwonej barwy, które im częścią za turbany, częścią za podpaski służą; ostatniemi opasują się dosyć mocno koło bio-der, ażeby tym sposobem bardziej skupić siłę muskularną. W ogóle wyszczególniają się tra-garze nad podziw rzetelnością i przywiązaniem do swego pana, lecz przy tém wszystkiem trze-ba się mieć na baczności i dobrze uważać, aże-by się podróż w porządku i regularnie odbywała, gdyż tragarze rozmaite zwykli wynachodzić przyczyny byle tylko czas zwlekać. W takim razie trzeba sobie ostro i energicznie po-stępować z nimi, a czasem i lekkie wycinać policzki, gdyż ostrzejsza kara obudziłaby w nich niechęć, i wszyscy razem opuściliby pa-na swego wśród gęstych lasów zdala od mie-

szań i pomocy ludzkiej. Skoro się podróżny nale-życie ułoży w palankinie i głowę wygodnie na poduszce oprze, podnoszą takowy, i puszcza-ją się truchtem, przy czém jednotonne wywodzą spiewy, zastósowane do biegu truchtowego; je-den z nich zwykle spiewa solo, a reszta za nim przespiewaną powtarza zwrotkę; gdyby jeden z nich cokolwiek zmylił, naraża się natychmiast na chłosty, gdyż taka omyłka łatwo w truchcie będących myli i nie pozwala biedz razem.

Droga, którą odbywałem, wiodła do Sadras albo Sadraspatnam, miasta leżącego przy uj-ściu rzeki Palour; niegdyś ożywiał go handel i przemysłowość, lecz dziś spoczywa zupełnie za-grzebane w zgliszczach i rumowisku od czasu wojny karnatyckiej. Żeglarze znają to miejsce pod nazwiskiem: siedmiu pogód, a gdy im tamtędy przepływać wypada, poglądają nie bez zabobonnej bojaźni na głąb morza, które-go bałwany niebieskawo-zielone przepyszne pa-łace i wspaniałe świątynie w swém zagrzebały łonie. I w samém istocie widać z pod wody wysterczający kawał piramidalnego słupa jakiejś pagody, siostrzycy sześciu innych zanurzonych bez śladu.

U podnóża góry wznosi się skała nie wielka dłutem wprawném w piękne przystrojona rzeźby; zdaleka wydaje się jakby jakiś gród obronny z średniowiecznych czasów. Na szczyt téj skały prowadzą ciosane wschody. Z tąd wiodąc okiem po skałach sąsiednich, spostrzega się mnóstwo kolumn i piramid bardzo misternéj roboty, które tworzą obraz jakiegoś zkamieniałego miasta, nasuwającego myśli rojem, które mimowolnie w zadumienie wprawiają. Wszystkie na nich rzeźby odnoszą się do mitologii indyjskiej: tu spotrzasz drzémiącego Wisznu, owdzie świą-tynię z olbrzymim posągiem o słoniowej głowie bożka mądrości Ganefa, dalej rozrzucone po-mniejsze pomniki, wznoszące się na kształt stada łabędzi, około których grobowa rozpościęra się cisza; za temi leżą znowu bryły i odłamy kamienne, poroztrącane wichrami jęków i tu-czami wyblechowane deżdżów, a zarośnięte tu

i owdzie chwastem mają podobieństwo do bie-
lejących się kości wygrzebanych z odwiecznych
mogił; inne zaś świątynie jeszcze w całości
zachowane zdobią najpiękniejsze rzeźby i utwory
snycerskie. W okolicy Sadras w Mamalajpur
czyli Mahabalipuram, miejsca na ćwierć mili od
wybrzeża odległego, odkryto skałę wielkie ma-
jącą podobieństwo do muru czartowskiego w
Harcu; w tej skałe wykuta jest wspaniała świą-
tynia, która mieści w sobie bryły skaliste ozdob-
némi przystrojone rzeźbami. Na jednej z brył
takich jest nader zajmujący obraz, który poku-
tującego wyobraza Arjuna na lewój stojącego
nodze z rękami nad głową skrzyżowanymi;
po jego lewym boku stoi Iswara wskazując nań
ręką. Pokutnika zaś tłumy otaczają ludu w kilku
rzędach z dziwnym strojem na głowach częścią
klęcząc, częścią stojąc lub nachylając się ku niemu,
a wszyscy poglądają nań z wyrazem czci i po-
szanowania. Niższe części skał mieszczą na
sobie tylko wyobrażenia zwierząt jako: małp,
lwów, tygrysów, jasnosiwców i ptaków. Naj-
większa ze skał tego rodzaju ożywiona zwi-
erzętami jest 90 — 100 stóp długą, a do 30
szeroką; jej powierzchnia ogromną tworzy
płaszczyznę, zapełnioną samými płaskorzeźbami.
Na największą atoli uwagę zasługują dwa sło-
nie nie zrównanej roboty. Z tych jeden większy
przechodzi przeszło 70 stóp długości, a drugi
mniejszy stoi cokolwiek za nim, pod którego
brzuchem igra ze sobą kilkoro młodych. Nie
mniej podziwienia godnym jest obraz mistrzow-
ski wyobrażający boginię Durga, małżonkę
Szywy, która lwa dosiadłszy walczy z mino-
taurem Mahishazurą.

Nasyciwszy się widokiem tych dziwacznych
acz wspaniałych pomników, udałem się na wie-
czerzę do restauratora francuzkiego, który osiadł
w pobliżu Bungalo. Podobnych restauracyj niema
nigdzie w Indyach a w podróży trzeba się zaw-
sze zaopatrywać we wszystkie potrzebne rze-
czy. Bungalo więc jest nieocenionem z tego
względu, gdyż dostarcza Europejczykom po-
dróżującym wiele wygod. W tej zastałem stół

i mieszkanie wyborne, gdzie się łatwo dwie lic-
nych rodzin bez najmniejszej niedogodności po-
mieścić mogło. Austerya ta zawiera w sobie
dwoje małych pomieszczeń na dole, każde z tych
składa się znowu z czworobocznego saloniku,
łazieni i trzech małych werand, które dwa po-
wyższe otaczają pokoje. W saloniku mieści się
łóże z łyczka palmowego, dwoje krzesel, a
usługę pełni inwalid stary za dzienną płacę.
Ja zaś nie wziąłem pomieszczenia w tej gospo-
dzie lecz pozostałem w swojej lektyce czyli
palankinie, gdzie nawet nie rozebrany swo-
bodnie usnąłem. Byłem jeszcze drzymiącym,
kiedy koło godziny trzeciej o świcie lekko pod-
nieśli moje nosidło tragarze, i w dalszą ze mną
udali się podróż; dopiero na drodze rozbudził
mnie orzeźwiający chłód, który zazwyczaj po-
przedza wschód słońca. O jak czarujący i ma-
jestatyczny obraz rozwija się o zorzy porannej
w tych zwrotnikowych krajach, jak czystym i
balsamicznym jest powietrze. Jak lubym jest
ono wtedy! Jak lubym jest ten poranek, strojący
się co chwila w najcudniejsze barwy, a promie-
nie słoneczne wzdłuż z nieba ku ziemi spuszc-
zając się słupach zwolna w złotą świat przy-
wdziewają szatę! Woda lśni się podobnie jak
całe sklepienie niebios lazuruwo, a omamiony
tém zjawiskiem, rzekłbyś, iż niebiosy spuściły
się na ziemię. Owa ożywiała, dziewicza świe-
żość powietrza, która tak błogo i dobroczynnie
owiewa ciało nim słońce z poza gór wy-
strzeli i się złotym rozpromieni okręgiem, mimo-
wolnie odrywa duszę od ziemi, i unosi ją z sobą
w wyższe, nadziemskie krainy. Zachwycony
wspaniałością przyrody, nie postrzegłem się
nawet, jak mnie moi tragarze na dosyć dobrze
uprawne i tysiącem strumyków poprzerywane
zanieśli pole; lecz oprócz zieloności okiem
nieprzejranych ryżowisk i licznych drzew dakty-
lowych nie uwagi godnego nie spostrzegłem
w szeroko rozległej okolicy. Lecz natomiast
widok od morza był wcale zachwycającym: fan-
tastyczne kształty wybrzeża, kokosowe palmy
o strzępiastym liściu, złoty piasek, rażący swym

blasikiem żrenicę i białe żagle rozmaitego rozmiaru statków, odbijające się od sinego tła wód morskich nader przyjemnie nasycaly oko.

Koło ósmej godziny przybyliśmy do Tempakum, wioski pięknej na kilka set kroków od wybrzeża odległej, a sławniej z ostryg dobrych. Ja wysiadłem z lektyki w Choultry, tak bowiem nazywają się budynki indyjskie przy gościach służące podróżnym za miejsce wypoczynku, które po największej części ręka dobroczynna wzniosła; zabudowania te mają kształt płaszczyzny prostokątnej o terasowatym dachu, opartym na mocnych słupach; wewnątrz jest izba, która z trzech stron otoczona ścianami przypiera do innych również na słupach spoczywających i za werandę służących. Gospoda w Tempakum była mocno zbudowana i ocieniona grupami potężnych drzew figowych; z tych każdy konar wypuszcza inne, które zwieszając się na dół, zapuszczają korzenia w ziemię, i tworzą tym sposobem rodzaj żywych altan, które co do przyjemności i cienia bynajmniej nie ustępują najsztuczniejszym w Cinach.

Uroczą cisza panowała w całej naturze; przerywały ją tylko śpiewy moich tragarzy, świegotanie ptasząt i tajemniczy szum bałwanów morskich, tłukących nieustannie o skaliste wybrzeże. Już było zpołudnia, kiedy tragarze weseliej zanuciwszy podwoili kroku zwiastując osiągnięty cel podróży. Niebawem też weszliśmy od strony północnej w mury miasta Pondychery; leży ono samotnie, łącząc Azyę z Europą w jeden węzeł przemysłu i handlu. Należy do Francyi i mimo przekształcenia europejskiego osłaniają je jakieś magiczne orjentu barwy, które mu nadają z troskliwą ról uprawą, pięknymi chodnikami wyśmienitými nad kanałami mosty, posągami ozdabiającymi drogi, uśmiechającą się zielonością ryżowisk i wzniosłych kokosów bez wątpienia postać małego raju. Nalepiej podobały mi się spacery nad morzem, Cours Chabrol nazwane. Nigdzie nie sprawia morze tak zachwycającego widoku i nie ma tyle harmonii, ale zarazem nigdzie nie okazuje się tak majesta-

tyczno łagodnym, jak właśnie na wybrzeżu Pondychery; z lekkim łoskotem odbija się od brzegu, i można je bez najmniejszego przebywać niebezpieczeństwa. Miasto jest gęsto zaludnionem, a krajowcy, których tu najwięcej, są nadzwyczaj czynnymi, i czują się być zupełnie pod rządem francuzkim szczęśliwymi. Nasi ludzie nie mogą się tam utrzymać, gdyż zdaje się, że im powietrze nie sprzyja, bo ustawicznie wymierają. Ja zająłem pomieszkanie u pewnego kreola, który z prostotą serca i uprzejmością bardzo niezgrabnie francuzkiego przybierał tonu; u niego to, śmiało mogę powiedzieć, że najweseliej i najwygodniej dni kilka spędziłem; ale jak przysłowie mówi, komu dobrze, ten szuka jeszcze lepij; otóż i ja należałem do rzędu tych, co szukają lepij, a częstokroć najgorzej na tém wychodzą. Chciałem odwiedzić pewnego Anglika, mieszkającego kilka godzin drogi na południowej stronie od miasta. U niego miałem zamiar czas dłuższy zabawić i wszelkich wygod i rozkoszy do sytu użyć, gdyż on był zwolennikiem wygodnego życia, co mnie do niego nęciło. Przestrzeń tę, którą doń przebyć miałem, dzieliła rzeczka Ariankupan o lesistych i stromych brzegach. Dosiadłszy wiatronogiego araba stanąłem na jej brzegu, i szukałem przewoźnika z czółnem; lecz gdy go nigdzie upatrzyć nie mogłem zniecierpliwiony dłuższem czekaniem, a obawiając się skwaru słońca, które wnet po zejściu niezmiernie dopieka, brnąłem z koniem w wodę. Na środku łóżyska rzeki była wysepka piaszczysta, przez którą mi wypadało przyjeżdżać. Stanąwszy więc na niej, spotrzełem wśród zmierzchu dwa ogromne pnie drzewa, o ile z pozoru sądzić mogłem; w tém zaczął się mój rumak zżymać i drżeć na całym cieple, gdy się owe pnie coraz bliżej posuwały. Struchlałem, na widok dwóch aligatorów; rażno więc spałem wierzchowca i wstecz się rzuciłem, podnosząc nogi prawie aż na szyję jego; tu mi znowu inny aligator zaszedł drogę a wystawiając paszczę, uzbrojoną zębami strasznymi, wnet porwał pod wodę. Zimny pot oblał

członki moje, lecz jakoś z tego nieszczęścia wyszedłem cały. Prawie przez kilka godzin nie mogłem przyjść do siebie z przestachu a o odwiedzinach zapomniałem zupełnie. Opowiadałem potem to zdarzenie, i dowiedziałem się, że mnóstwo jest krokodyłów w Ariankupan, i że przy tém wszystkiém bardzo rzadko jakieś

nieszczęście się zdarza. Dwa rodzaje przebywa ich tamże; jeden o paszczy zaokrąglonej, który napada ludzi i bydło, a drugi o kończastej i nader długiej, który się znowu tylko roślinami wodnemi i rybami żywi.

(c. d. n.)

O Sybillach.

(Ciąg dalszy).

Wyrocznia Delficka.

Oprócz pojedynczych wieszczów, którzy według starożytnych zdania w chwili świętego natchnienia wróżyli przyszłość, były u Greków podobnie jak u innych starożytnych narodów pewne miejsca, na które bogowie z swych niebieskich zstępowali siedlisk i tamże przez pewne znaki obwieszczali przyszłość kapłanom, jako swoim ulubieńcom a pośrednikom między nimi a ludźmi. Ulubionemi przybytkami bogów były zawsze dzikie i posępne okolice, gdzie przyroda zdumiewające potworzyła obrazy, gdzie umysł ludzki mimowolnie tajemniczem ujęty przeeczuciem w uroczystem milezeniu zgadywał obecność bóstwa. W takich to miejscach za wolą bogów samych wznosiły się wyrocznie. Człowiek, nie mogąc jeszcze wtedy wybrnąć z błędu i trwożliwej niepewności, uważał wyrocznie za źródło świętej prawdy, która w oczach jego nigdy nie była omylną, za źródło rady i pociechy w ważnych i krytycznych okolicznościach, za źródło praw i przypisów, podług których się rządzić miał i zachowywać. Takich miejsc w Grecyi było najwięcej, gdzie wydawano wyrocznie, a każdy, który przez wieszczę kapłany zasięgał rady, musiał wprzód wielkimi ofiarami zjednać sobie przychylność bogów. Ze wszystkich greckich wyroczni była najślawniejszą delficka.

Miasto Delfy, uważane w starożytności za punkt środkowy całej ziemi, znikło zupełnie z widowni świata a dziś tylko na gruzach jego wznosi się nędzna wioska Kastri. Delfy wielkie miało znaczenie, a chociaż w swoim obrębie było małym, należało jednak do najważniejszych miast prowincyi Fokis. Delfy wznosiło się na stronie południowo-zachodniej u stoku gór Parnasu w amfiteatralnem półkolu, w dzikiej i romantycznej okolicy, gdzie według mniemania niektórych, miał je założyć Delfus, syn Apolina i Celeny, według innych zaś bóg słońca, przemieniony w delfina, z kąd i miasto podobną otrzymało nazwę. Za murami miasta, na najwyższym punkcie całej okolicy, wznosiła się Apolina wyrocznia z przynależącemi do niej kaplicami i ta część miasta nazywała się pytyjską. Źródło kastalskie oblewało świątynię Apolina, jako téż przybytki Letony, Artemidy i Pallady.

Homer pisze, że Apolo założył świątynię na tém samém miejscu, na którym zabił węża Pitona, a według innych Delfinę. Podczas walki zoczywszy na na morzu okręt kupiecki z wyspy Krety, w mgnieniu oka porwał w postaci ogromnego delfina w morze, wpadł do okrętu, i zmusił takowy zeglować nie do miasta Pylos, do którego właściwie zdążał, lecz do Kryssy. Skoro Kreteńczycy na ląd wysiedli, okazał się im Apolon w wspaniałej młodzińca postaci, i oznaj-

mił zarazem, że odtąd już nigdy nie przestąpią ojczystych domów progi, gdyż tu jako kapłani ku czei jego służyć będą. Uradowani i zaszczytzeni Kreteńczycy obecnością bożka, ruszyli w uroczystym pochodzie na miejsce świątyni, i pierwsze położyli fundamenta do miasta Delfy. —

Przy spadzistém góry urwisku rozwierała się bezdenna rozpadlina nazwana Pythium, z której ustawicznie siarczyste buchaly wyziewy, odorujące i ludzie i zwierzęta. W koło niej olbrzymie wysterczały skały, o które odbijało się stokrotnie raz wymówione słowo, a odgłos jego licznie powtarzany napelniał to miejsce świętą uroczystością. Tu past, jak wieść niesie, pastérz swe kozy; te gdy się do tego zbliżyły otworu, zaczęły sobą rzucać i dziwne robić poruszenia. Zdziwiony pastérz przystąpił do onego miejsca i doznał tego samego skutku: potoczył się na ziemię, szamotał sobą, drgał, przyczém niezrozumiale wydawał głosy. Wieść o tém zdarzeniu zwabiła wielu ciekawych, i w krótcie ustaliła się wiara, że bożek Apolon przyszłość wieszczy z téj ciemnej rozpadliny. Ciekawi przechodni, zachwyceni wdziękami uroczego ustronia, przyjmowani byli na wstępie przy odgłosie tkliwej muzyki, której przeciągłe tony liczne powtarzały echa. Po złożeniu ofiar zwyczajnych wchodzili do świątyni i podawali na piśmie kapłanom swoje pytania. Wtedy ustawiali kapłani nad rozpadliną trójnog, na który siadała kapłanka Pythia, a odurzona wyziewami z głębi rozpadliny wychodzącemi i duchem Apolina wieszczym napelniona, przyszłość wróżyła. Wprzód nim na trójnogu zasiadła, oczyszczała ciało i włosy w źródle kastaliskiem, wkładała wieniec wawrzynowy na głowę i takiz sam na trójnog, a potrząsłszy tuż obok rozpadliny drzewem laurowem i zjadłszy kilka z niego liści, wpadała w stan zachwycenia. Wtedy twarz jój zmieniała cerę, dreszcz zimny przebiegał jój członki, z ust wydobywały się narzekania i jęki przeciągłe. W krótcie przechodziła z takiego stanu w rodzaj dzikiej wściekłości.

Jej oczy dziwnie się iskrzyły, z ust toczyła się piana, włosy na głowie jeżyły, a odurzona wzmagającemi się wyziewy padała bezwładnie, tak iż ją kapłani silnie trzymać musieli; potenczas wyla strasznie i wymawiała urywane słowa, które kapłani starannie chwyтали, a ułożywszy należycie jako odpowiedź pytającym się dawali. Z początku były wszystkie dwuznaczne wyrocznie układane wierszem, lecz później, kiedy straciły swę wartość, udzielano je prozą. Długi czas uważano wyrocznie za nieomyłne, gdyż Doryjczycy jako najpierwsi tego miejsca mieszkańcy, porozehodzili się wnet po całej Grecyi i rozszerzyli równocześnie powagę tychże. Z początku był tylko jeden miesiąc w roku, w którym dawano wyrocznie a w takim miesiącu był zawsze jeden dzień tylko, w którym było można o takowe prosić. Nikt nie śmiał udawać się do wyroczni bez bogatych darów; dla tego świątynia ogromne posiadała skarby, a miasto było pysznemi ozdobione posągami i pomnikami, które z wdzięczności ku bogom stawiano. Delfy było oraz miejscem, w którym majętni pod opieką Apolina składali swe skarby; było punktem środkowym całej ziemi, bo jak utrzymują starożytni, miał Jowisz wyprawić dwóch orłów, aby środek ziemi zmierzyć; z tych jeden poleciał na wschód, drugi na zachód, a oblatując do koła kulę ziemską tutaj się razem spotkały. W Delfach był także i grób Neoptolema czyli Pyrrhusa, syna Achila, którego Orestes na tém miejscu zabił. Na równinie między Delfy a Kirhą wyprawiano w miesiącu Targelion igrzyska — pityjskie. Te, i związek Amfiktyonów, który się w Delfach koncentrował, ustalały długo trwały w starożytności świetność miasta Delfy.

Wyrocznie dawane przez kapłanów, najczęściej się sprawdzały, gdyż oni, mając dla swych związków i głębszej nauki prawie w każdej rzeczy dokładniejsze wiadomości, umieli zaspokajać ciekawość pytających się. Często umyślnie układano odpowiedź dwuznaczną, aby wyrocznie nie można było posądzać o niesprawdzenie się przypowiedni. (c. d. n.)

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO,

SPIEW HISTORYCZNY.

ur. r. 1346 † 1434.

(Bitwa pod Grunwaldem z Krzyżakami.)

(z muzyką na fortepian.)

W błuźnierskich błędach Litwin zaślepiony,
Falszywym bogom oddawał ofiary,
Kiedy Jagiełło lud swój ulubiony,
Prawej Chrystusa przyszedł uczyć wiary.
Kruszył bałwany; gdzie gmachy pogańskie,
Wznosił przybytki i ołtarze pańskie.

A kędy Wilii płynęły strumienie,
Lud w śnieżnych szatach zgromadzon w porządku,
Ze chrztem odbierał światło i zbawienie;
Gdy wśród świętego kapłanów obrządku
Donoszą gońce, że Krzyżak zdradliwy,
Mieczem i ogniem niszczył Polskie niwy.

Król rozniewany czynem tak zuchwałym,
Rozsyła wici w powiaty i ziemie:
Ciągnie ozdobne rysztunkiem wspaniałym,
Na dzielnych koniach mężne Lecha plemie,
Książę Mazowsza z swym ludem gotowym,
I śmiały Witold w pancérzu stalowym.

Już do Grunwalda wojsko się zbliżało,
Kiedy przed królem mąż krzyżacki staje,
Trzymał dwa miecze, z postacią zuchwałą;
„Mistrz mój, zawołał, teć orężę daję,
„Dla lepszej w walce dzisiejszej usługi,
„Ten miecz dla ciebie, dla Witolda drugi.”

„Mam mieczów dosyć, lecz i te się zdadzą
Na karki dumnych,” Jagiełło odpowie;
Tu wzniosłszy oczy: o najwyższa Władzo!
Boże, co dzierzysz w rękę ludów zdrowie,
Błogosław w słusznym boju wojownikom,
Daj nam zwycięstwo, zgubę najezdnikom.

A w tym na konia cisawego wsiada,
Dobywa miecza i zniża przyłbicę,
Wojsko, nim trąba walkę zapowiada,

Zaczęło śpiewać pieśń Boga Rodzicy,
Huknęły kotły, dźwięk zaszcęknął broni,
I ziemia drżała pod tententem koni.

Jak czarne chmury pędzone wiatrami,
Gdy z srogim grzmiotem uderzą o siebie,
Tak hufce Polskie z Krzyżaków rotami,
Zwarły się trzaskiem w tej ciężkiej potrzebie,
Wre krwawa bitwa, a zawsze na przedzie,
Król swych Polaków, Witold Litwę wiedzie.

W tym z boku Dypold, rycérz znamienity,
Leci i wszystko wywraca i łamie,
Miał zbroję czarną krzyż na boku ryty,
Kaptur na głowie, pas złoty przez ramię.
Nikt go nie wstrzymał i nikt go nie strwożył,
Natarł na króla i drzewcem nań złożył.

Król odbił włócznią; drugi cios śmiertelny
Dypold nań mieczem ogromnym wymierza,
Widzi to, bieży Oleśnicki dzielny,
I jedném cięciem obala rycérza.
Ten gdy powstając sztyletu dobywa,
Król ostrym mieczem piersi mu przeszywa.

Złamani ze wszech stron nieprzyjacieł,
Zwyciężkiem wojskiem nie walczyli więcej,
Poległ Mistrz Wielki na rycerstwa czele,
Poległo Niemców sześćdziesiąt tysięcy,
Uszłe przed mieczem szczątki rozprószone,
W lasach i bagnach znalazły ochronę.

Po bitwie pierwsi z wodzów znakomitych
Przyszli, rzucając pod królewskie nogi
Pięćdziesiąt jedna chorągwi zdobytych,
Za niemi widok przybliżył się srogi,
Na czarnym wozie powoli wiedzione
Wielkiego Mistrza zwłoki krwią zbroczone.

Król, patrząc na tak ciężką losów zmianę,
Zapłakał rzewnie; zgon, rzekł, tego męża
Zagładza pamięć na krzywdy zadane,
Winien cześć mężstwo ten, który zwycięża.
Niech ten co walczył i mężnie i długo,
Ostatnią będzie uczczony posługą.

Te zaś chorągwie, te zbroje zwleczone
W tryumfie nieście; niech w państwa stolicy
W świętym przybytku będą zawieszone,
Niech na ich widok zadrzą hołdownicy.
Zezernią je wieki, zaginą ich szczątki,
Lecz nie nie zgładzi dnia tego pamiątki.

ASTRONOMIA.

Życiorys Mikołaja Kopernika.

(Ciąg dalszy.)

Tadeusz Czacki, starosta Nowogrodzki i Marcin Molski z grona Towarzystwa Warszawskiego uczeni mężowie, Janowi Śniadeckiemu profesorowi astronomii w Warszawie, którego żywot później dokładnie opisujemy, umieścili w swoim liście z dnia 12. sierpnia 1702 z Królewca pisany, co następuje:

„Wdrodze naszej przedsięwziętej dla zebrania pamiątek zgasej ojczyzny, szukaliśmy także Kopernika pomników. Odkrycia nasze, chociaż małe, składamy i z naszej chęci, i zwoli zgromadzenia przed tym, który rozbiór dzieł jego z opisem życia przedsięwziął... Mikołaj Kopernik był kanonikiem Warmińskim, i administratorem dóbr kapitulnych Allensztein. Dzielać w obudwu miejscach swoje bawienie, w jedném i drugiem miał swoje gwiazdowaznie, czyli obserwatorya. W mieszkaniu, które teraz pastérz, wyznania luterskiego zajął, były przylepione na kominie pisane ręką, jego wiersze. Piętnaście lat minęło, jak odeszły z tego miejsca pastérz, tę pamiątkę ręki Kopernika uwiózł. Na szkle w oknie miał być jego herb

kolorowy wyryty. Równie jest lat kilkanaście jak trwająca od półtrzecia wieku pamiątkę przez niedbałość utracono. Pokazują nade drzwiami wykutą dawniej dziurę, przez którą promienie słoneczne wpuszczane były do punktów naznaczonych w drugiej izbie, lecz sześć lat dopiero, jak tarażniejszy miszkaniec kilkunastą cegłami te próżne założył miejsce.”

„Wieża bliska, na którą chodził Kopernik i tam nocy trawił jest źle utrzymywana, a na dole więźnie teraz osadzeni, kajdanami brzęczą. Stanęliśmy w Frauenburgu; idąc do świątyni, gdzie Kopernika zwłoki spoczywają, powtarzaliśmy jego imię. Starzy i młodzi przywykli od pieluch tego człowieka z czułością wspominać. Wielkość nauki zostaje w poszanowaniu uczonych; sami je okazują w tém, co ich bliżej ściągą uwagę. Frauenburg na górze, gdzie jest kościół, nie miał wody, a cała okolica miejska młyna. Kopernik o pół mili rzekę Baude służą na 15 ½ łokci pochyłą podnosi, krętą pochyłością prowadzi, młyn stawia, obok niego wielkie koło podnoszące wodę na szczyt wieży, i rurami na górę pędzi wytryskującą wodę, której dostatek miał każdy kanonik na swym dzie-

Uwaga. Był to zapewne Gnomon astronomiczny, który sobie w swém mieszkaniu s. orządził Kopernik, do czasu południa do wysokości południowych słońca do obserwacji Solstitiorum et Aequinoctiorum i dochodzenia pochyłości ekliptyki.

dzińcu *). Została machina popsuta; ograniczona w roku 1762 kapituła w intratach; ma teraz nie wielkim kosztem tę machinę i rury naprawić. Podanie jest między uczeńszemi w tém miejscu, że wzoru téj maszyny żądano za Ludwika XIV.

Weszliśmy do kościoła, przy ołtarzu do jego kanonii przywiązane, leży grobowy kamień, w części zakryty marmurowym gankiem otaczającym środkowy ołtarz kościelny. Sfery niezgrabnie wyryte, i litery Nicol okazywały miejsce spoczynku szanownych szczątków. Pozwoliła zacna kapituła, w której składzie równa jest uprzejmość, jak gorliwość o sławę wspólnego narodu, usunąć przeszkody. Po wymyciu kamienia znaleźliśmy litery NICOL... COP...US; w drugim wierszu Obiit AN..M... inne litery były wytarte. Zdjąwszy tedy kamień, byliśmy przytomni kopaniu (bo w téj katedrze grobów kanonicy i biskupi przed 18tym wiekiem nie mieli), znaleźliśmy tylko nadgniłych kości kawałki: złożyła ich część u siebie kapituła, a pięć cząstek nam dając, wydała razem i uroczyste na nie przez podpisy pierwszych prałatów świadectwa. My dwaj mamy dane te pamiątki. Poselamy do świątyni w Puławach jedną cząstkę, a dwie odwozimy zgromadzeniu... Szukaliśmy pism tego człowieka: są jego podpisy na urzędowych kapituły dziełach... Miło jest widzieć w aktach kapitularnych, że kapituła nie żałowała na wydatki podróży jego do Włoch, gdzie podobno sposobił dojrzale później systema. Z podania dawnego twierdzą mieszkańcy, że były instrumenta, które ręką swoją Kopernik robił. Chłubił się w 16tym wieku jeszcze Tycho Brache jednym instrumentem Parallaticum zwanym, który z drewna wyrobił

ten niezrównany mąż (jak go nazywa), a Han-now kanonik Warmiński w darze mu przysłał. Zginęły i te szacowne pamiątki, a których rodzaju i wielości, ci nawet, którzy je w części widzieli, różnią się w opowiadaniu. Szukaliśmy dzieł jego: los zawistny musiał je unieść; a pismo o rzeczy menniczej, do której urzędzenia tak jak Newton był wezwany, podobno w jednem mieście zostaje Prus dawniej polskich. Znaleźliśmy listy jego w pospolitych życia jego sprawach. Jeden posyłamy dla sprawdzenia jego ręki, gdyby rękopisma Kopernika mogły być znalezione. Byliśmy w jego domu; nie wielką na wyższym piętrze zawiera izbę, z której jest galeryja do dawniej jego gwiazdowazni, i schody jeszcze z dołu można w ułamku widzieć. Na trzy strony miał przesmyk morski w widoku, a na czwartęj równinę, którą postawiona później wieża zastoniła, i t. d.

Może Kopernik nową swoją o biegu ziemi naukę, będąc we Włoszech już rozmyślał i układał; że atoli za czasów jego bardziej kwitła astronomia w Polsce, jak we Włoszech świadczą to liczne astronomiczne w akademii krakowskiej rękopisma i wyznanie Józefa Retyka, Kopernika ucznia, który powiada, iż jeżdżąc po Włoszech dla uczenia się astronomii, mało tam znalazł pomocy dla siebie, i że cokolwiek umie, wszystkiego się w Prusach polskich od Kopernika nauczył.

Kopernik miał brata, który bawił w Rzymie, jak to świadczy tenże Retykus w trygonometrii Kopernika, którą Hartmanowi Norymberezykowi przypisał; w liście poświęcającym mu to dzieło mówi Retykus; „Huc accedit, quod audio amicitiam tibi Romae fuisse cum Autoris fratre. Sed tibi Viro doctissimo non

*) Nad tą machiną był napis następujący:

Hic patiuntur aquae sursum properare coactae

Ne careat sitiens incola mon tis ope.

Quod natura negat, tribuit Copernicus arte.

Unum prae cunctis, fama loquatur opus.

minor et causa, quam haec, ad amandum autorem, et acerrimum ipsius ingenium etc., i nie wiem czyli nakłady kapituły Warmińskiej na podróż do Włoch nie były dla brata Kopernika, który był także kanonikiem Warmińskim.

Bieg ziemi i porządek ciał niebieskich przez Kopernika wskazany, albo prowadził do nowych prawd i wynalazków, albo podał trafne i prawdziwe tłumaczenie nowych zjawisk na niebie dostrzeżonych, którychby niepodobna było pojąć i wytłumaczyć bez téj nowéj nauki. I tak Jan Kepler, zachwycony nowym układem świata przez Kopernika wskazanym, popierał naukę jego z całym zapałem i gorliwością, a idąc jej torem za porządkiem i biegiem planet około słońca, ścigając z uporeczywą pracą Marsa w jego obrotach, roztrząsając i rachując dziesięcioletnie tego planety obserwacye przez Tychona robione, pierwszy wynalazł i ogłosił że planety opisują elipsy około słońca: a w stosunku odkrytym między płaszczyznami dróg i czasem na ich opisanie strawionym, i znowu między czasami peryodycznymi i odległościami planet od słońca, objawił sławne prawa biegów niebieskich. Newton zaś do myśli Kopernika o ciężkości przydał jeszcze to, że ta siła jest powszechną przyczyną wszystkich biegów w planetach, a przystósowawszy do niej prawa Keplera, początki Galileusza i ogłoszone już przez Hugensa prawdy o sile odpychającej wy dobył z nich prawa atrakcyi i stworzył nową naukę, którą astronomią fizyczną nazywamy. Skoro Kopernik powiedział, że ziemia jest planetą głównym, że ciężkość jest własnością powszechną materyi, rozciągniętą do słońca i wszystkich planet, wskazał podobieństwo, że tak powiem, rodzaju i składu między ziemią i innymi planetami; cokolwiek więc doświadczone na ziemi, wypadało tego samego dochodzić w innych planetach, i co znowu postrzeżono w innych planetach, tego szukać należało na ziemi. Ta droga analogii czyli dochodzenia z podobieństwa składu podobnych skutków i znowu

z podobieństwa skutków wniesienia podobnych przyczyn, przywiodła Newtona i tylu po nim wielkich mężów de najwালniejszych w składzie świata słonecznego wynalazków. — Tak więc nowy układ świata podany przez Kopernika, — nieomylnie prawa Keplera, uzasadnione na prawidłach matematycznych, — jako téż ustawa Newtona, o powszechnej ciał niebieskich ciężkości, — są niewzruszonym filarem w niezgłębionej umiejętności astronomii. — A zatem z chlubą i zadziwieniem zwracając dziś uwagę naszą w dziedzinie astronomii nad bystrém pojęciem ludzkim, otoczonym blaskiem wiadomości, widzimy Keplera, Newtona i cały po nich następujący szereg wielkich ludzi, rozniecających pierwszą iskrę światła, którą Kopernik rzucił w ciemności fizyki niebieskiej.

Astronomia Kopernika uczy nas, że oś ziemi, mimo jej równoległego co do pór roku położenia, podlega dwóm bardzo leniwym biegom: najprzód punkt jej ostateczny, czyli biegun świata od wschodu na zachód krąży około bieguna ekliptyki; a że za biegiem osi idzie koniecznie bieg równika, więc punkta równonocne, ślizgając się po ekliptyce, cofać się corocznie muszą o łuk blisko pięćdziesiąt sekund: powtóre, że taż oś ziemi naksztalt linii wążcej się kołysze się i waha w tym niezmiernie leniwym ruchu, przez to wahanie zbliża się lub oddala od osi ekliptyki: a że znowu za pochyłością osi idzie koniecznie pochyłość kół i płaszczyzn, więc kołysanie się osi ziemskiej sprawiać musi odmianę w pochyłości równika do ekliptyki: z czego wypada, że cofanie się punktów równonocnych, wszystkie odmiany w położeniu gwiazd są skutkiem dwóch tych niezmiernie leniwych i małych ruchów, którym oś ziemi w biegu rocznym podlega; że te dwa biegi osi ziemskiej tak są od siebie zawisłe, iż jeden wpływa w powiększenie lub zmniejszenie drugiego; że nakoniec małe odmiany w tych dwóch biegach są peryodyczne, i mają swoje granice, których dosięgłszy, wracają się i ed-

nawiają w pewnym lat, lub wieków przeciagu. Podług téj Kopernika nauki, równik z ekliptyką ani się kiedy zeszły, ani się nigdy zejść z sobą nie mogą, jak sobie roili niektórzy, chcąc przez to tłumaczyć rewolucye fizyczne ziemi, albo przepowiadać przyszłe jéj klęski i odmiany.

Te wszystkie Kopernika myśli, z głębi skrytości wydobyte, tak mocno rozważone, tak szczęśliwie stósowane i związane, nabyły w wieku naszym tego piętna pewności, iż są policzone w rzędzie prawd najściślej dowiedzio-

nych. Newton, Bradlej, Euler, d'Alembert i wszystkie najświetniejsze wieku dopięro skończonego i płynącego umysły, ugruntowały wiecznie i tę naukę, i sławę Kopernika; bo prawda utwierdza się i szerzy pracami i nowymi wynalazkami wieków, kiedy błędy i przywidzenia, podobne przemijającym na powietrzu widowiskom, błyszcząc się i łudząc do czasu, wreszcie giną i nikną przy masie światła wzrastającego rozumu.

Oda o Koperniku.

Najwyższy zakres śmiertelnika chwały,
Wydarte niebu tajniki stworzenia,
Olimpu godne przedsięwzięcie pienia!
Ty, Uranio! wspieraj lot zbyt śmiały.

Niestala ludzi znana mi potęga,
Ani się nad jéj wielkością zdumiewam;
Wyższych myśl moja obrazów dosięga,
Świat mym zawodem, — Kopernika śpiewam,

Po jego śladach, wolen ziemskiej trwogi,
Odwiędzam ciał niebieskich nieomylnie drogi;
Mierzę wielkość natury, — w powietrzu wiszące,
Tajną siłą ruszone śledzę brył tysiące:

Jak się unoszą, toczą, przyciągają, krążą
I do jednego celu zgodnym biegiem dążą.
Tam wreszcie dójde, gdzie potężne łóstwo,
Wszystko na swojej utrzymując straży,
Niezliczone światów mnóstwo
Na łonie wszechmocności piastuje i waży.

Zuchwałę ludzi i znikome plemię,
Proch, dumą wzniesion, chciał władać na niebie:
Za cel natury poczytał swą ziemię,
I resztę światów przeznaczył dla siebie.

O nadto mylne śmiertelników sądy!
Dzikie marzenia wiek do wieków składał;
Człowiek tam niknął, i mędrzec upadał,
Kędy się Boskie zaczynają rządy.

„Próżnoż się mamy na ten zamiar silić?
Wszakże tu, Boże twa wielkość prawdziwa
W ogromie niebios przebywa!

Pozwól tę świętą zasłonę uchylić. —
Godniśmy cudów twoich! — ta istota drobna,
Kiedy w niej duch twój działa, tobie jest podobna.“

Tak mówił człowiek, nie mając nadziei
Poznać, co przed nim nie zazdrośna kryła;
A w długiej wieków kolei
Powstał Kopernik! — ciemność ustąpiła!

Jak słowo Wszechmocnego, życia, śmierci źródło,
Dzieląc zmięszane natury zarody,
Z łona zamętu cały świat wywiodło,
Wielki obraz porządku, jedności i zgody;
Równie stuwiecznej nocy rozpędzając cienie,
Kopernik iskrę niebieską rozniecił,
Odróżnił Boską prawdę i złudzenie,
Zwyciężył przepaść, i ziemię oświecił.

Noc była, — księżyc toczył swój wóz złoty,
Człek we śnie lubym z trosków się wyzuwał,
Tętnęły spoczynkiem ziemiańskie istoty;
Bliższy niebianów sam Kopernik czuwał.

Uciszone Bałtyku przyjęły go brzegi;
Tam zważał układ świata, mierzył planet biegi:
Nigdy go tak nie zajął ten widok wspaniały,
Zdało się, że ogląda miejsca swojej chwały.

Jaka myśl — jaka chwila w Koperniku duszy!
Jeden przelot rozumu błędy wieków kruszy.
O nagle zmianę! Czy moc przyrodzenia
Cuda mu swoje objawia?
Czy się porządek świata nanowo odmienia?
Czy to człowiek zgaduje, czy sam Bóg przemawia?

Światłem jaśnieje szyk wiecznej budowy,
Czego nikt nie mógł dociec, staje się wiadomym;
Jużto świat jego — świat nowy,
Dziwniejszy swą prostotą, niż samym ogromem.

Z nieskończoności w jednym oka мгнieniu
Powstaje jama przyrodzenia postać:

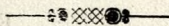
Mów, powiedz, szanowny cieniu!
Jak wielki moment, drugim twórcą zostać.
Zdumiony Bóstwa obrazem,
Kiedy twój umysł stworzenia docieka;
Objaw to uczucie, kiedyś ujrzał razem
Tryumf natury, prawdy i człowieka.

Na cóż się ludzki dowcip nie ośmieli?
Nad przyrodzenie wyższa sztuka władza
Skraca rozległość, która światy dzieli:

Ta słońca żary do oka sprowadza,
Ta pył olbrzymią obdarza postawą;

Słabe doskonaląc zmysły;
Zda się, że jakąś czarodziejską sprawą
Postaci rzeczy już od nas zawisły.

Kopernik nie tylko był astronomem lecz oraz także i filozofem. Głównym więc kluczem, którego używał do zbadania nieomyślniej prawdy była owa myśl myślenia w wyższej swej potędze. Znakomitsi pisarze angielscy nazywają Kopernika filozofem polskim, rozumiejąc w ogóle przez to słowo filozof tych badaczy przyrody, którzy około wydoskonalenia fizyki pracują — a zatem i astronomów, ponieważ gwiazdowanie nie jest częścią matematyki lecz nauki o przyrodoznawstwie czyli fizyki.



Potęga myśli.

Myśli! ogniste szczyty natchnień dziecię,
Wyższej przyrody nieśmiertelny kwiecie,
Iskro duszy mej ogniska;
O jakżeś w twoim wysoka polocie
Wyższaś nad słońca, na tych światów krocie,
Wyższa nad cudów zjawiska!

Nie miał Kopernik tych ziemskich pomocy;
Zewnętrznej siły duch nie potrzebuje.
Sam sobą rozjaśniając cienie czarnej nocy,
Ciężkie opuszcza więzy, w niebo ulatuje,
I wyszedłszy nad zmysłów ścieśnione granice,
Tam zdobywa nieznane ludziom tajemnice.
Jakby miał wyższość nad śmiertelnym rodem,
On zaczął, — on dokończył to dzieło ogromne,
Co kiedyś wieki wynajdą potomne,
To tylko jego myśli stanie się dowodem.

Jako w zuchwałych Tatrach wieher nieużyty,
Silniejszy nad te głazy, nad wieczne granity,
Codzień i codzień swą wściekłość wywiera,
I gwałtownym natarciem więzienia rozdziéra;
Każda chwila zniszczenia zostawuje znanie,

Rozdęta burza górne szczyty łamie,
Prze — walczy, — roztrąca, — ciska,
Z ciągłym łoskotem lecą skał urwiska;

Jak bystrym pędem wiek za wiekiem płynie,
Rodzą się, moment żyją, nikną pokolenia:
Ziemia swą postać odmienia.

Ileż dzieł wielkich w niepamięci zginie!
Lecz, Koperniku, twoja — nasza chwała
Czasy zwycięży, równie jak świat trwała.

L. O.

Gdzież nie dosięże twa dzielność tajemna?
Granica twoją nieskończoność ciemna;
Tobą to człowiek znikomy
Podbił tę ziemię, morza upokorzył,
Zuchwałą drogę w powietrzu roztworzył,
I burzom wydarł ich gromy.

Tobą to Kolumb za morza nagłony,
Jak gdyby wielkie przeczuł Wasyngtony,
Biegł na burze, śmierć gotowy —
Tobą przesiegał wód nieznanych tonie,
I nim go ujrzał, już w jego łonie
Zgadła, stworzyła świat nowy.

Przez ciebie grecki wieszcz zbudował sobie
W wielki posąg na Achila grobie
Trzydzieści wieków go wspiera;
I gdyby zginął rod Hellenów cały,
I nawet dzieje zapomnieć go miały,
Ożyłby w sławie Homera.

Myśli! niezgłębny i bezkresny świecie!
Tyś orłem w mędrca, tyś burzą w poezie,
Tyś prawdziwym słońcem ziemi,
Ty wszystkie ludy, wszystkie wieki bratasz,
Jak łuk ognisty noc czasów przelatasz,
I łączysz przeszłe z przyszłości.

Wzbił się Kopernik nad zakres spojrzenia,
Zdziera zasłonę z tajemnie stworzenia,
I światów porządek kręśli.
Możesz być większy tryumf dla człowieka,
Boga swojego układów docieka,
I co Bóg myślał, to myśli.

I któż więc jeszcze tak zuchwałym będzie,
By cię chciał w twoim wstrzymywać zapędzie,
Ciebie swemi gromić kary?
Czyż go nie zrazi tej walki daremność,
W której uległa tyłowieczna ciemność,
I wszystkie dotąd Omary?

Łamie się stałość i hart cnoty kruszy,
Tysiąckroć padła sama wielkość duszy,
Zgiął się człowiek, świat ukorzył;
Ale ty myśli ugiąć się niezdolna,
Tyś jedna zawsze tak czysta i wolna,
Jak kiedy Bóg cię stworzył.—

Do myśli.

Myśli słodka! gdy spokojna,
Bodaj zawsze byłaś u mnie!
Czy to pokój, czyto wojna,
Czy pełno, czy pustki w gumnie,
Słodzisz pracę i daremną,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.

Bywaj myśli pożądana!
Co po życiu, kiedy w troskach:
Biedzisz z mroku aż do rana,

Smutna w miastach, rzeźwisz w wioskach;
Tu przestajesz być nikiem,
Gdy ja z tobą, a ty ze mną.

Myśli słodka i spokojna!
Uszczęśliwiaj pokrywom,
Myśli prawda i dostojna!
Jakoś weszła, trwaj w mym domu;
Wszystko ma postać przyjemną,
Gdy ja z tobą, a ty zemną.

Przyjaciele! siądźmy w cieniu,
Siądźmy w cieniu tej topoli,
Orzeźw słodka w odpocznieniu,
Daj się cieszyć do woli!
Niech czuje rozkosz wzajemną,
Gdy ja z tobą, a ty zemną! —

Myśl o szczęściu.

Szczęśliwość się kryje w cieniu
Bliżej czeka niż rozumie,
Podział tego, co życzeniu
Założyć granicę umie.

Każdy jednak ślepo goni
Za obłudą, co ucieka,
A tymczasem szczęście trwoni,
Które jest w ręku człowieka.

Drogo się nędza kupuje,
Drogo zgryzota oplaca,
Chęć lepszego dobro psuje,
I to szczęście, co nie wraca. —

Niech fortuna sprzyjająca
Okrywa się skarbem drogim;
Gdy twa chciwość nie ma końca,
Ty zawsze będziesz ubogim.

Komu wiele dały nieba,
Więcej jeszcze sobie życzy;
I tak zbytek, jak potrzeba,
Zarównie z nędzą graniczy.
Wszystko swoim struła jadem
Niespokojna chęć człowieka,
Szczęście jego idzie śladem
A on przed nim sam ucieka.

Jak niezwrotny w swoim biegu,
Gaje, łączki, choć im sprzyja,
Niespokojny strumyk mija,
By na dzikim ginał brzegu.

FILOZOFIA.

Filozofiae studium longe ceteris et studiis et artibus antecedit.

Cicero.

Filozofia słońcem wszystkich umiejętności.

Głos

Bronisława Trentowskiego

z Freiburga w Bryzgowii dnia 5. lutego 1845.

Bronisław Trentowski, były profesor przy gimnazjum w Szczucinie w królestwie polskiem wydał 1837. w Karlsruhe i Freiburgu w języku niemieckim dzieło: „Grundlage der universalen Philosophie.“ Autor idealizm z realizmem w jeden łączy ogół, tym sposobem system Leibniza, Fichtego, Hegla zbliża do systemu Lokko, Kanta i naturalistów, rozwija dalej ideę Szellinga i system swój na własnej buduje podstawie. —

Głównym punktem zjednoczenia idealizmu z realizmem jest u niego człowiek.

System ten bez wątpienia stanie się najważniejszą epoką w dziejach filozofii.

(Ciąg dalszy).

Czém jest lud? Naród jest całością w sobie. Każda całość składa się z trzech wykładników, któremi są: Ogół, Szczegół i Pojedynczość. Ostatnia jest coraz inną ogółu i szczegółu różnojedną, której przeznaczenie: być całości wyrazem. Tylko jako całości wyraz, stać się zdoła całością. Ogółem w narodzie jest lud, szczegółem rząd, pojedynczością każdy obywatel, a całością człowiek, który został narodu ogniskiem i jaźnią, czyli obywatel, jako Mość najdzielniejsza. Jak naród jest zawarowaną całością na piersiach bezwarunkowej całości, czyli człowieczeństwa, tak lud Ogółem przez wszystkie narody, przez całe człowieczeństwo, a rząd wyosobnianiem się szczegółu z ogółu tego, z ludu. Jak z ludzkości wy-

szczególnia się naród, tak z ludu wyszczególnia się rząd. Naród jest myślą Boga całkowitą; lud myśli tej niezmiennym korzeniem, a rząd, wystrzelającym z korzenia owego pniem który rozrasta się w rozliczne konary, gałęzie i gałązki, obrastające coraz nowym liściem i kwieciem, a zwane wyższymi stanami. Wszystko, co wyszczególnia się z ludu, czy to nauką, czy przemysłem, czy zasługą lub cnotą, co należy do stanów wyższych, wyobraża rząd. Jest to wyskok zaludowy, który, jako liść lub kwiat na drzewie narodowym, wnet więdnije i usycha. Jako pień pije soki z korzenia, tak rząd krzepi się li mocą ludową i ma w ludzie źródło potęgi. Lud jest myślą Boga in potentia od wieków i na wieki, rząd zaś samą myślą in actu, lecz coraz to w innym rozwoju objawów. Myśl narodowa, a w gruncie Boża, wyczynia się tak dla ludu jak dla rządu, przez uzdolnione i jeniealne całości.

Rząd jest trojaki: polityczny, religijny i moralny. Do politycznego rządu należą urzędnicy, do religijnego duchowni, a do moralnego narodowi patryoci najświetniejszej realności, idealności i rzeczywistości, czyli mężowie majątku, nauki i czynu. Można nie mieć własnego rządu politycznego. W takim przypadku znajduje się naród podbity. Można także nie mieć własnego rządu religijnego. Widzmy to np. na wszystkich narodach katolickich. Wiele utracił naród, skoro dwa te rządy z rąk własnych wypuścił, gdyż podbitym został i zewnętrznie i wewnętrznie, t.j. tak na ciele, jak na duszy, które są ręką jaźni prawą i lewą, jej służebnikami i środkami do niepodległego wyczynienia się boskością; lecz nie zginął, do-

póki posiada rząd trzeci, tj. moralny, który wyobraża nieśmiertelną jaźń jego. — Pragnąc uniknąć nieporozumień, rodzących się koniecznie ze zmieszania rządu politycznego lub religijnego z rządem moralnym, co za każdym razem ma miejsce, gdy wspomina się rząd w ogóle, nazwijmy rząd moralny sterem.

(c. d. n)

Kronika świata.

Zjawiska na niebie,

obserwowane od początku miesiąca września aż do końca grudnia 1860 roku.

Planeta Wenus; jako najjaśniejsza gwiazda na niebie wschodził wówczas o godzinie 3. zrana; okazywał się mieszkańcom ziemi w znaku panny w pobliżu jej głowy, a oddalając się widocznie od ziemi w pierwszej połowie miesiąca grudnia r. b. wstąpił w znak wagi i zmniejszył znacznie swe światło promieniste. Ten planeta okazując się nam teraz przed wschodem słońca jako jutrzienka na wschodnio południowej stronie nieba, i połyskując rano wśród białego dnia unosi się nad horyzontem zajmuje nas jeszcze swem pięknem i żywym światłem. W miesiącu października wschodził między 1. i 2. godziną rano, a będąc wówczas najbliżej ziemi wśród innych gwiazd, po ciemno niebieskim firmamencie iskrzące roztaczał światło. Jestto jedyne ciało niebieskie w całym słonecznym systemie, które co do fizycznych własności ma największe podobieństwo do kuli ziemskiej: oddalenie się tej gwiazdy od ziemi nie jest bez pewnego wpływu, któremu podlegają także i inne planety, które w pewnym okresie czasu około słońca krążąc, do kuli ziemskiej zbliżać, lub od niej oddalać się muszą.

Planeta Saturn obiega w elipsie naokoło słońca w oddaleniu 188 do 210 milionów mil w przeciągu 29 lat i 6 miesięcy. Poznać go łatwo można po bladym świetle, jakoteż, że olbrzymi ten planeta między gwiazdami stałymi bardzo powoli nie się porusza, a częstokroć przez półtrzecia roku w jednej i tej samej pozostaje konstelacji. Średnia jego chyżość na 1 sekundę jest o pięć razy mniejszą niż chyżość Merkura, a 3 razy mniejszą od chyżości ziemi. Prawdziwa jego średnica wynosi 17,090 mil, jest przeto prawie 10 razy większą od średnicy ziemi, która pod równikiem 1718 mil wynosi, pod biegunami zaś o 5 mil jeograficznych jest krótszą. Objętość tego planety jest $\frac{1}{3512}$ częścią słonecznej objętości, a więc prawie 95 razy większą niż objętość ziemi; z tąd wynika, że przy tak ogromnej wielkości stężność masy tego planety bardzo jest małą, a mianowicie tylko $\frac{1}{16}$ częścią stężności ziemi, osiągnął więc Saturn prawdopodobnie podwójną gęstość

drzewa korkowego, która to własność masy wpływa najwięcej na chyżość planety w obiegu około słońca na powszechną ciążę niebieskich grawitacyę. Wiemy, że atrakcyja słońca czyli siła przyciągająca inne ciała do siebie, zawisła od tychże ciąż własności, i jest tak wielką, że przewyższa swą ciężkością wszystkich ciał gatunkową ciężkość razem wziętą 8 miliony razy a zatem wszystkie planety utrzymują się machinalnie mocą tej tajemnej siły słońca w miarę ich oddalenia od tegoż ogniska, im większe oddalenie jakiego ciała od słońca, tem leniwszy jest jego bieg, a zatem i słabsza rotacyja tegoż o własną oś.

Saturn jest planeta zimny i wodnisty, a będąc władczą roku 1860 i czasu następującego, okazuje nam się teraz w znaku lwa wielkiego, wschodzi przed północą i widzialnym jest najlepiej rano przed wschodem słońca na południowej stronie nieba, połyskując nader bladym światłem. Osobliwiej uwagi godnym jest pierścień otaczający tego planetę, którego kształt całkiem wyraźnie widzieć można tylko zapomocą średniego teleskopu. Przy bliższem zauważaniu dostrzeżesz, że pierścień ten jest właściwie dośrodkowo (koncentrycznie) rozłupanym, i że obie części są przedzielone ciemnym przestworem, którego szerokość 887 jeogr. mil wynosi. Oprócz tego otacza Saturna w obiegu naokoło słońca siedm księżyców, które zarazem i około niego krążą i tylko przez olbrzymie teleskopy są widzialne. W miesiącu październiku i listopadzie zauważali astronomowie zaćmienie tych trabantów.

Planeta Mars wschodzi zaraz z wieczora. Wstępuje między 5 i 6 godziną w linię południkową i unosząc się 40 stopni nad horyzontem zachodzi przed północą. — Jasnoczerwoniawe światło odznacza go rażno od innych gwiazd w południowej niebios strefie.

Planeta Jowisz wschodzi z wieczora między 7 i 8 godziną, przesuwając się przez merydyan, wznosi się do wysokości gwiazdy polarnej nad horyzontem, przez całą noc jest widzialnym aż do samego wschodu słońca; ten planeta jest obecnie najpiękniejszą i najjaśniejszą gwiazdą w systemie planetarnym.

Przed wschodem słońca ujrzyś go w wysokości przeszło 50 stopni nad horyzontem na południowo-zachodniej stronie nieba.

Wzrost chrześcijaństwa.

Statystyczny wykaz podaje wzrost chrześcijaństwa, zaczawszy od jego powstania aż do najnowszych czasów w następujący sposób:

w I. wieku	500000.
w II. wieku	2 miliony.
w III. wieku	3 miliony.
w IV. wieku	10 milionów.
w V. wieku	15 milionów.
w VI. wieku	20 milionów.

w VII. wieku	25 milionów.
w VIII. wieku	30 milionów.
w IX. wieku	40 milionów.
w X. wieku	50 milionów.
w XI. wieku	70 milionów.
w XII. wieku	80 milionów.
w XIII. wieku	85 milionów.
w XIV. wieku	90 milionów.
w XV. wieku	100 milionów.
w XVI. wieku	125 milionów.
w XVII. wieku	185 milionów.
w XVIII. wieku	250 milionów, a nakoniec
w XIX. wieku	370 milionów wyznawców krzyża świętego.

Z każdym prawie dniem nawraca się znaczna liczba mieszkańców azyatyckich do wiary chrześcijańskiej, a misjonarze europejscy już nie znachodzą dzisiaj wielkich i przykrych trudności w opowiadaniu ewangelii i nawracaniu innowierców do wiary chrześcijańskiej, którzy się już poczęści dobrowolnie swych kast i zabobonności wyrzekają i do chrztu św. z szczerą ufnością przystępują; doniesienia z Indyj wschodnich następujące podają wiadomości:

Wielka liczba Indyan, osobliwie zaś z plemienia Chota - Nagpora, według wiarygodnych doniesień z miasta Bombay, przechodzi na wiarę chrześcijańską. Na początku roku 1860 przyjęło 2000 wyznawców Budhy chrzest święty. Nie mniejszą jest też liczba tych, którzy się wyrzekli swej kasty i do chrztu zgłosili. Pewien misjonarz pisze, że w okolicach dystryktu Ranchi ewangelia się rozszęrza, jakby jaki pożar lasu. Przeszło 800 wiosek nawróciło się już do wiary chrześcijańskiej, i że taka ilość osób przybywa jeszcze z plemienia Kol, że trzech misjonarzy zaledwie podołać może przez cały dzień udzielaniu nauki religijnej i ceremoniom chrztu. Jenerał porucznik i wielkorządca Bengalii, który okręg swój w styczniu objeżdżał sam był tém mocno zdziwiony, o czem się naocznie przekonał, a jego sekretarz upewniał, że coś podobnego jeszcze się w Indjach wschodnich nie wydarzyło. Był on bowiem na

zgromadzeniu 2000 do chrześcijaństwa nawróconych Indyan. Także i z prowincyi Pachete Kabripuntis zgłosiło się 46 osób z 11 włości do przyjęcia chrztu św. i upewniło oraz, że wielu z ich współziomków są do przyjęcia wiary chrześcijańskiej gotowemi. W Chota - Nagpore jest 6. czynnych misjonarzy niemieckich. W Luknowie i pobliskich okolicach dało się od czasu powstania 189 osób ochrzcić; amerykańska misya w Ahmednuggin liczy wielu nawróconych, a w Sealcote przystępuje jeszcze dotychczas wielu krajowych żołnierzy do chrześcijaństwa. — Na odgłos biblji o 40 mil podróżują mężczyźni, kobiety, starcy a nawet i dzieci, żądając chrztu i nauki wiary chrześcijańskiej. Erekeya biskupstwa w Indjach wschodnich może nastąpi jeszcze w XIX wieku.

Podług najnowszego wykazu statystycznego liczy katolicyzm 1007 biskupstw czyli prałactw, posiadających jurysdykcyę biskupią; z tych przypada:

Na Europę	681
Na Azję	128
Na Afrykę	29
Na Amerykę	146
Na Oceanie	23

Podział jeografii kościelnej w Europie jest następujący:

Włochy mają 1 patryarchę, 47 arcybiskupów 215, biskupów i 56 innych przełożonych kościoła.

Hiszpania ma 9 arcybiskupów i 45 biskupów.

Portugalia 1 patryarchę; 2 arcybiskupów i 14 biskupów,

Francya 16 arcybiskupów i 65 biskupów.

Belgia z Holandją 2 arcybiskupów i 9 biskupów.

Austrya 16 arcybiskupów i 48 biskupów,

Związkowe państwa niemieckie mają 6 arcybiskupów i 18 biskupów.

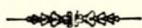
Wielka Brytania i Irlandia ma 5 arcybiskupów i 38 biskupów.

Północna Europa 2 arcybiskupów i 14 biskupów.

Malta, Grecya i Turcya ma 6 arcybiskupów i 14 biskupów.

Szwajcarya tylko 5 biskupów.

Stérem spraw religijnych zawiaduje papież w Rzymie jako pontifex maximus z swemi kardynałami.



O odkryciu

nowego źródła oleju skalnego (petroleum) w Pensylwanii.

Pensylwania, państwo wolne w północnej Ameryce, graniczy z prowincjami: Nowym Jorkiem, Nową Jerseją, Marylandem i Wirginią, jako téż z rzekami: Delawarą, Ohio i jeziorem Erie. Na przestrzeni, obejmującej 2086 kw. mil mieści się blisko dwa miliony mieszkańców, składających się z Anglików, Niemców i innych europejskich wychodźców. Część kraju, leżąca nad wybrzeżem morza, jest górzystą, lasami pokrytą i obfituje w czarnoziem (humus). Rzeka Delawara z innemi pobocznemi zlewniwy i przyczynia się do ich użyźnienia. Klimat jest w ogóle ostrym, lato bywa gorące, a roślinność nader bujna.

W Pensylwanii, jakoteż w całej północnej Ameryce, panuje wszelka wolność polityczno-socyalna i wyznań religijnych. Rolnictwo jako też i ogrodnictwo we wschodnich osadach Pensylwanii jest w stanie kwitnącym, osadnicy bowiem uprawiają grunta orne jak najstaranniej i zasiewają na nich różne gatunki zboża; trudnią się także chowem bydła, pielęgnują w obszer-nych sadach drzewa owocowe, w rozległych zaś ogrodach jarzyny warzywne różnego rodzaju. Wszystkie te płody wydają rok w rok plon najobfitszy i nagradzają szczerze pracowitość rolnika. Wielkie obszary lasów przepiękne są zwierzyną różnego rodzaju, a nawet i na drapieżnych nie zbywa zwierzach. Rozległość gruntów nieustannie utrzymuje mieszkańców w czynności i pracy około domów, roli, la-

sów, rzek i gór, z których korzyści odnoszą nie tylko dla siebie zaspokajając wszystkie potrzeby życia swego, ale nawet i dla dobra ogólnego pracując wspólnie, podnoszą handel i przemysłowość do największego stopnia, a tém samém i byt swój ogólnie polepszają w całym kraju.

Olbrzymie góry wydają żelazo, węgiel kamienny, miedź, ołów, łupień dyamentowy, olej skalny, jakoteż i inne kopaliny.

Przemysłowość wzmaga się we wszystkiém, a handel nie tylko w kraju, ale nawet na przyległych wodach jest mocno ożywionym. Do utrzymania komunikacji służą mieszkańcom bite, szerokie gościńce, a nadmorskie miasta są zaopatrzone w bezpieczne i przestronne ostoje.

Instytucja w kraju, oparta na prawach ludowych z roku 1790, nie ogranicza w niczem ich wolności, dlatego téż lud do pracy ochoczy, przemysłowość wygórowana, a handel w kraju będąc nieograniczony uciążliwemi ustawami, stał się już od początku XIX. wieku kwitnącym i rozgałęzionym.

Na wyborach uzasadnione ogólne zgromadzenie składa się z izby reprezentantów i ze senatu, których liczba do 100 osób nawet nie dochodzi. Do téj godności uprawnieni są tylko ci mężowie, którzy przynajmniej 4 lat w kraju zamieszkali i 24. rok życia ukończyli. Ogólne posiedzenie zbiera się co roku na dniu 1. grudnia. Wielkorządca czyli gubernator téj prowincyi posiada najwyższą władzę, utrzymuje wszelkie prawa polityczne, religijne i moralne w ich nietykalności i wydaje tylko wyroki za popełnione przestępstwa lub zbrodnie. Według ustawy krajowej powinien wielkorządca ukończyć rok trzydziesty i mieszkać w kraju przynajmniej przez lat siedm. Sprawami publicznymi zawiaduje także sekretarz państwa z urzędnikami podrzędnymi. Pensylwania dzieli się na 50 powiatów, w których urzędnicy zmieniają się co trzy lata, a w skutek nowych wyborów otrzymują stopnie i płacę. Prawa po największej części stósują się do zasad an-

gielskich. Finanse tej prowincyi znajdują się w dobrym stanie, byt ogólny pomyślny, załoga wojskowa bardzo szczupła, a życie pospólne w braterstwie, zgodzie i jedności; dlatego też w izbach sądowych rzadko się odbywają spory o zabrane majątek, nierzetelnie nabyte spadkobierstwa lub na termin nie uiszczone wypłaty. Herbem państwa tego jest tarcza o trzech polach między sobą przedzielonych, w wierzchniej części znajduje się orzeł z napisem: „Virtue, liberty and independence“ po bokach zaś dwa stoją rumaki, które trzymają herb cały. Szwedzi i Finowie byli w roku 1627 pierwszymi wychodźcami do téj prowincyi, w której osiedli i grunta namulę wód morskich nasiąkłe, poczęli uprawiać. W roku 1638. wybudowali mieszkańcy dla własnego bezpieczeństwa wielką cytadelę „Nya Gothenburg“ W roku 1650. osiedli także na téj ziemi i Anglicy, lecz od Holendrów wyparci, usunęli się w dalszą stronę. W roku 1657. musieli i Szwedzi ustąpić ich przemocy, a Holenderczyki cały ten kraj złączyli z nową Niderlandyą, które prowincye dostały się na powrót w ręce Anglików. Wiliam Penn, objawszy w roku 1681 cały kraj, zaprowadził sektę Kwaków i polepszył byt wszystkich mieszkańców. Żywot tego męża jest sławnym.

Mieszkańcy Pensylwanii pracując nieustannie we wszystkich przemysłowości gałęziach, odkryli przypadkiem w roku 1860 bardzo obfite źródło oleju skalnego, które się ukrywało na dwanaście sążni głęboko w ziemi; w przeciągu jednej doby napełnili 400 galonów czystym płynem, który już żadnego nie potrzebuje czyszczenia. Maszyniści ustawiają nad źródłem potrzebne przyrządy, a natenczas będzie można

dziennie przeszło 1000 galonów tymże tłuszczem napełnić.

Jeden galon zawiera w sobie 10 funtów dystylowanój wody, a 8 galonów czyni 1 buszel czyli angielski szefel. Olej skalny (petroleum) płynie z wnętrza ziemi; podług badań jeologów tworzy się ten olej mocą ognia podziemnego przez rozkład pokładów węgla kamiennych. Podobne źródło znajduje się i w księstwie Parma we Włoszech, jako też koło miasteczka Baku nad kaspijskiem morzem.

Olej skalny jest czerwonego, czarnego i białego koloru. Najczystszym olejem jest nafta, która się prędko ulatnia, i jest eteryczno-szczypiącego smaku. Nafta zaś w zawodzie chemicznym jest eterem witryolu, który się uzyskuje przez dystylację alkoholu skoncentrowanego z kwasem siarczanym. Ten rodzaj nafty znajduje się tylko w aptekach. — — —

Tegoroczne zbiory w zjednoczonych stanach północnej Ameryki, czyli w tak zwanój Unii angielskiej wypadły bardzo pomyślnie.

Zbiór samój pszenicy w całej Unii, jak donoszą z Nowego — Jorku, wynosi 229000000 buszli — plon przeszłoroczny tegoż samego ziemiopłodu wynosił tylko 200000000 a zatem o 29000000 buszli był mniejszym jak tegoroczny.

Zjednoczone państwa potrzebują rocznie na wyżywienie swój ludności w kraju, jako też na zasiew 155000000 buszel, do sprzedaży zatem pozostaje im 74000000. Wszelkie gatunki zboża wydały także plon bardzo obfity — a dochód ogólny obliczają na 200000000 dolarów.

Jest to olbrzymia produkcya ziemiopłodów, której podstawą jest praca, niezem nieuciążona przemysłowość, wolny ruch w życiu publicznym i z całym światem otwarta komunikaeya.

O jedwabniku w Kalifornii

jako téż

o jedwabiu w ogóle.

Kalifornia jest jednym z pięciu powiatów, należących do Państwa Meksykańskiego; dzieli się na wyższą czyli starą, i na niższą czyli nową Kalifornię. Powierzchnia jęj wynosi prawie 4000. mil kw. na, której 50000 mieszka ludności. Cały kraj jest górzysty, licznemi pokryty gór pasmami na stronie południowej piaszczysty i zupełnie nieurodzajny, ku północy zaś coraz żyźniejszy. Stara Kalifornia dzieli się na 4 okręgi, w których tu i owdzie przemieszkują misyonarze Franciszkańscy i Dominikańscy, jako téż i porozrzucane stoją załogi wojskowe (praesidios) zwane; te cztery okręgi liczą chrześcijańskich Indyan do 15000.

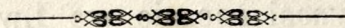
Nowa Kalifornia dzieli się również na 4 okręgi i liczy około 3000 Białych i 30000 do chrześcijaństwa nawróconych Indyan, na których obronę przeznaczoną jest pewna liczba jazdy z załogi wojskowej. —

W téj prowincyi odkryto przed kilkoma laty nowego jedwabnika, żyjącego na krzewie cianothus zwanym. Ta gąsienica ma 3 angielskie cale długości a 1 cal objętości i wydaje dosyć wielki kokon. Motyl z tej gąsienicy należy

do rodzaju tak zwanych saturniów, a że najczęściej na krzewie cianothus przebywa, nazwano go Saturnia cianothi,

Najpiękniejszy jedwab jest chiński, po nim zajmuje pierwsze miejsce wschodnio-indyjski z okręgu bengalskiego. Tenże bywa sprzedawany w znacznej ilości na wielkich targach w głównem mieście Kalkucie. Anglia sama zakupuje jedwab w różnych portowych miastach corocznie do swoich fabryk za 5000000 funtów szterl. Jedwab perski odznacza się swą pięknością w różnych wyrobach, a mianowicie w szalach, których Anglicy i Rosyane od Persów nabywają. — W Europie zaś hodują jedwabnika Włochy, Portugalia, południowa Rosya i południowe kraje niemieckie. Hiszpania produkuje rocznie 30 do 35000 cetnarów jedwabiu.

Południowa Franeya w tym roku sprzedała na targach przeszło 1933000 kilogramów t. j. 38660 cetnarów surowego jedwabiu. Przesłoroczny zbiór był wydatniejszym, gdyż sprzedano 2139000 kilogramów. Z wyrobów jedwabnych posiadamy najwyborniejsze ubiory i stroje rozmaitego rodzaju.



O nowo odkrytej kopalni srebra w południowej Ameryce.

Z okręgu San Francisco donoszą o nowem odkryciu kopalni srebra w obwodzie Washoe, który od San Francisco na 250 mil jest odległym. Bogactwo rudy srebrnej przewyższa wszystkie dotychczas znane kopalnie tego kruszcu. Nie wieść o odkryciu żył srebrnych, nietylko

że się wszyscy zdziwili, ale jeszcze powszechnie zawołali: „Dalej najprzód do Waschoe.“ To uczyniło nader wielkie wrażenie na wszystkich; lecz zimna pora roku i niedostatek żywności w okręgu wyż wspomnionym, wstrzymał ludność od wychodu; — jednakże niektó-

rzy, cheiwi kruszczu drogiego, puścili się bezzwłocznie w podróż, nie czekając pomyślniejszego czasu. Pozostała zaś ludność chwytając tymczasem wieści nadchodzące z okolicy kopalni, obliczała koszt podróży, gromadziła żywność, i aby tem lepiej się do pochodu przysposobić, rozpatrywała się na mapach: Cały ten kraj jest wyżyną wznoszącą się na 4000 stóp nad poziom morza, ma góry sięgające od 2 — 8000 stóp wysokości, a ogólny brak lasów, rzek i jezior sprawia posuchę: spad tylko wody z gór odwilża niekiedy spragnioną ziemię. Teraz wyrusza 50 do 60 tysięcy ludzi — powietrze ostre nie małym nabawia ich kłopotem. Co do wydatności zaś kopalni są już próby

rudy z żył Komstok-Ophir-Mexicaine, które na beczkę rudy wydały do 5000 dolarów; w pobliżu tych grubych żył znajdują się także i cieńsze; kupna gruntów odbywają się na domysł w Klaim; lecz mimo tego górnicy używają wielkie plony. Ta kopalnia ma 60 mil długości a milę szerokości, — pytanie więc zachodzi, czyli koszt dalekiej podróży, strata czasu i uciążliwa praca rąk w kopalniach każdemu z przedsiębiorców przyniesie pożądaną korzyść, lub nie? Lecz chęć zysku przewyższa wszelkie trudności i dozwala częstokroć stanąć temu u mety, który się z poświęceniem sił żywotnych zwykł gorliwie oddawać pracy.

Korespondencya.

Redakcyja czasopisma Album Powszechnego przyjmuje do umieszczania w témże wszelkie ustępy i rozprawy naukowe, poezye, utwory muzyczne, życiorysy z portretami lub bez portretów w kraju naszym lub w obczyźnie zasłużonych osób, opisy krajów, miast, i t. p. Rękopisma do Bióra Redakcyi nadesłane nie zwracają się, wyjąwszy tylko ryciny, które po odkopiowaniu Łaskawym Właścicielom natychmiast doręczone zostaną. —

Uwiedomienie.

W następnych zeszytach umieszczać się będzie kronika świata, która w zawodzie praktyczno - naukowym stanie się wielce użyteczną.

Czasopismo Album Powszechne z rycinami **litografowanemi** wychodzi co 32 dni; cena prenumeraty wynosi rocznie we Lwowie 5 złr. w. a. na prowincyi z przesyłką 6 złr. w. a., na welinowym papierze z ozdobną oprawą we Lwowie 9 złr. w. a. na prowincyi zaś 10 złr. w. a.

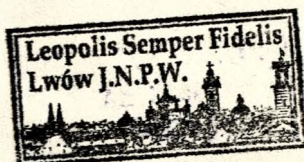
Wszelkie korespondencye i listy prenumeracyjne winny być franko.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Listy niefrankowane nie przyjmują się. —

Z powodu długiej i uciążliwej słabości artysty, pracującego w zakładzie litograficznym, nie można było rozdać Szanownym Prenumerantów zeszytu drugiego w oznaczonym czasie. Następne zeszyty wychodzić będą regularnie według obwieszczenia programem.

W następujących zeszytach umieszczać się będzie rys historyczny emigracyi europejskiej do Ameryki i Australii.



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

Cz

32562

/1-2

1860